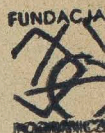


Criens

DWUMIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1936



cz. 3241 V

TREŚĆ ZESZYTU:

	Str.
Miłość jedności	161
Prawdziwa powszechność	163
Boże Narodzenie w liturgii	168
Matka Katarzyna Abrykosowa	171
Nowy pasterz Łemkowszczyzny	175
U Mechitarystów w San Lazzaro	176
Najmłodsi unicy — Malankarezi	179
Po tamtej stronie	181
Co i jak piszą?	184
Nowe publikacje	189
Wiadomości i notatki	190

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. RAKOWIECKA 61
KONTO P. K. O. NR. 15.293

O R I E N S

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE

Rocznik 4

Warszawa 1 grudnia 1936 r.

Zeszyt 6

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8—.

CENA POJEDYNCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1-60.

MIŁOŚĆ JEDNOŚCI.

Pewien podróżnik katolik znalazł się w klasztorze prawosławnym św. Katarzyny pod górą Synaj. Jeden z mnichów przyjął go uprzejmie, wprowadził do swojej celi, i nawiązano rozmowę.

Ojcie — rozpoczął gość — jak się zapatrujecie na katolików, za kogo nas macie? — Za braci w Chrystusie, odpowiedział gospodarz. — A jaki wasz stosunek do faktu, że nie jesteśmy dziećmi tegoż kościoła, pytał dalej podróżnik. — Modlimy się o pomyślność wszystkich kościołów i o zjednoczenie wszystkich, odrzekł mnich prawosławny, nawiązując widocznie do jednego z wezwań wielkiej ektenii.

Katolikowi zapewne przypomniały się w tej chwili słowa łacińskiego kanonu mszalnego: *pro ecclesia tua sancta catholica, quam pacificare, custodire, adunare et regere digneris toto orbe terrarum* — zanosimy te dary... „za kościół twój święty powszechny, który racz darzyć pokojem, strzec go, jednoczyć i rządzić po całym okręgu ziemi“.

Po jednej i po drugiej stronie przepaści, jaką między Wschodem a Zachodem wykopała historia, wznosi się do Ojca niebieskiego ta sama modlitwa, będąca echem modlitwy Chrystusowej do tegoż Ojca: „aby wszyscy jedno byli“. Lecz czy wszyscy, którzy zanoszą tę modlitwę, wkładają w nią całą gorącość serca i całą pełnię treści, objętej modlitwą Zbawiciela?

Kto jedność Kościoła uważa za fakt osiągnięty, urzeczywistniony w własnym wyznaniu religijnym, ten może ograniczyć rozciągłość swej modlitwy. Katolik może pomyśleć jedynie o swoich współwiercach rozsiansych po świecie i prosić będzie o zachowanie ich w jedności i pokoju. Chrześcijańskie inne wyznania są wtedy po za horyzontem jego pamięci i pragnień. Podobnie i prawosławny, modląc się o „błogosłojanie bożich cerkwi i sojedinenii wsiech“ będzie myślał tylko o piętnastu czy dwudziestu swoich autokefaliach, jakby już żadnych innych kościołów na ziemi nie było. Gdzie tu wtedy będzie modlitwa o połączenie Kościołów rozdzielonych?

Ale jedność Kościoła można pojmować szerzej, uważając ją za zadanie, wymagające dopiero urzeczywistnienia. Tak pojmował jedność ów mnich z Synaju, modląc się i o to w swojej ektenii, aby i katolicy i prawosławni, jako bracia w Chrystusie, zjednoczyli się także jako bracia w jednym widzialnym Kościele. W tym też znaczeniu wymawia przytoczone słowa kanonu mszalnego nie jeden kapłan łaciński, pamiętający o wezwaniach, tylekroć powtarzanych przez namiestników Chrystusowych, wezwaniach do modlitwy o połączenie wszystkich w jednym Kościele. Może sens owych

słów łacińskich był z początku inny, węższy, kiedy nie było jeszcze wielkiego rozdarcia, jakie później nastąpiło; dzisiaj wszystko przemawia za tym, aby ten sens rozszerzyć, obejmując miłością i pragnieniem zjednoczenia wszystkich, którzy znamię Chrystusa, na chrzcie wyciśnięte, na duszy swojej noszą.

Modlitwa o zjednoczenie wszystkich chrześcijan w jednym Kościele byłaby nieszczęściem, owszem byłaby kłamstwem w ustach modlącego się, gdyby nie pochodziła z głębokiego pragnienia jedności, gdyby modlący się godzili się w duszy z obecnym stanem chrześcijaństwa, woleli izolację i wzajemną obcość, niż jedność. Także, gdyby nie wierzyli w możliwość zjednoczenia kościelnego. Pomny na pragnienie Chrystusa, wyznawca jego, choćby nie widział swym ludzkim wzrokiem jak się to zjednoczenie dokona, wierzyć powinien, że „co jest niemożliwe u ludzi, możliwe jest u Boga“. I żeby był w prawdzie wobec Boga i własnego sumienia, nie może pozostawać obojętnym na fakt rozdziałów, ale musi szczerze zjednoczenia wszystkich w Kościele pragnąć, musi tę przyszłą jedność już teraz kochać. Bo modlitwa nie jest modlitwą, jeśli nie jest wyrazem miłości.

Czy dosyć wierzyć, kochać, pragnąć jedności? Mnich z Synaju nie więcej czynić nie mógł i wielu wypełni swój obowiązek względem jedności kościelnej pragnąc jej, kochając ją, modląc się o nią. Ale na wielu innych coś więcej ciąży. Coś więcej mają do zrobienia ci wszyscy, którzy stykają się w życiu z braćmi oddzielonymi, tym bardziej ci wszyscy, którym piecza dusz jest powierzona.

Pierwszym obowiązkiem tych wszystkich, poza modlitwą, jest czuwanie, aby niczym w swoim postępowaniu, żadnym słowem, żadnym czynem, nie zaostrozali wyznaniowych przeciwieństw, nie pogłębiali przepaści. Czujność pod tym względem potrzebna jest po obu stronach. Czy nie zaprzeczy własnej modlitwie ten, kto będzie zaogniał antagonizmy, kierując się doczesnymi względami, egoizmem własnej grupy, racjami polityki?

Następnym obowiązkiem naszym jest *wzajemna znajomość*. Kogo się nie kocha, lecz nienawidzi, tego się znać nie chce. Odwrotnie, nie podobna pokochać kogoś, życzyć komuś dobrze, nie wiedząc nic o nim. Pewien Anglik powiedział: „Nie jestem w stanie mieć kogoś w nienawiści, kogo poznałem“. Niepodobna i zjednoczenia kościelnego przybliżyć, unikając nawzajem poznania drugiej strony. Dlatego to obecny Papież, Pius XI, tak popiera w szkołach katolickich studiowanie odłączonego Wschodu. Kiedy się nie zna obcego człowieka, wszystko może wydawać się w nim ujemne i podejrzane, przy bliższym poznaniu, chociaż odkrywamy coś, czego aprobować nie pozwoli nam nasze sumienie, odnajdziemy wiele i takich rzeczy, które w tym obcym pokochamy. Jeżeli zaś posiadanie wspólnej prawdy jest podstawą miłości, to nawzajem miłość jest środkiem pociągnięcia umysłów do prawdy, drogą, na której prawdę czystą się znajduje. W miłości znajduje się wspólny język.

Nad urzeczywistnieniem zjednoczenia kościelnego trzeba *pracować*. Nie jest szczerym zwolennikiem jedności kościelnej, kto zadawała się modlitwą, dokonanie dzieła pozostawiając samemu Bogu. „Nie Bóg wykopał przepaść między Wschodem a Zachodem — pisał wielki Sołowiew — lecz uczyniły to ludzkie ręce“. Bóg tylko to nieszczęście dopuścił. Zatem nie tylko serca, ale i rąk do pracy przyłożyć trzeba, aby wykopaną przepaść zasypać. Urzeczywistnienie jedności kościelnej winno nam się wydawać łatwiejszym, niż było dokonanie schizmy, bo tam działali tylko ludzie, jedynie przy dopuszczeniu Bożym, a tymczasem naszą pracę nad przywróceniem jedności wesprze swą potężną ręką Bóg.

Ks. Jan Urban.

PRAWDZIWA POWSZECHNOŚĆ.

Zagadnienie schizmy wschodniej wydaje się bardzo przestarzałym. Kogo dziś mogą interesować nieskończone dysputy o przaśnym chlebie, pochodzeniu Ducha św., noszeniu brody przez duchownych, sposobie poszczenia w czasie Wielkiego Postu? To spory zakrystyjne, subtelności bez końca, dyskusje bez możliwości rozwiązania, lub co najmniej bardzo od nas oddalone. A tymczasem spory takie trwają i już od dziewięciu wieków dzielą chrześcijaństwo na dwie połowy, z których jedna stoi wciąż na stanowisku nieprzejednanym. Na schyłku IX w. wynikł spór między patriarchą konstantynopolańskim a papieżem rzymskim. Przyczynił on na przeciąg stulecia, a podjęty na nowo w XI w. wygasnąć już nie może.

Wciąż ponawiane wysiłki zbliżenia się, chwilowe pojednania, wielokrotne usiłowania papieży, zwołujących sobory, zaklinających stronę wschodnią, piszących encykliki i stosujących wszystkie środki dla usunięcia rozdziału, nie osiągnęły rezultatu — wydawały się daremnym trudem. Jakiś złośliwy demon niweczył wszystkie plany. Pomimo tych wysiłków stoimy dziś na tych samych pozycjach, co 900 lat temu, nie widzimy żadnych zmian.

Nudna, zaiste, jest lektura tych długich traktatów, ciągnących się nieprzejrzanym szeregiem od Focjusza, a jednak spór, który nie uczynił w ciągu długich stuleci kroku naprzód, choć nudny w swych tradycyjnych formach, powinien pobudzić naszą uwagę i zmusić do postawienia sobie pewnego pytania. Jeżeli długie dyskusje nie budzą zainteresowania, sama trwałość ich zasługuje na poważne zastanowienie się. Stałe przed nami nowy problem. Jak to się stało, że tylu ludzi z obu stron, ludzi wykształconych, orientujących się w nastrojach swej epoki, nie otrząsnęło się z pyłu tych śmiesznych subtelności, nie przekreśliło wszystkiego jednym pociągnięciem pióra, wykazując ich bezwartościowość? Czemu to przypisać, że święci o płomiennej apostołskiej duszy, pałający miłością Bożą i walczący z zapałem o rozszerzenie jedynego Kościoła, nie zdołali pociągnąć swoim przykładem, wyrwać z odrętwienia mas, ukazując im szczytny cel zjednoczenia wszystkich chrze-

ścijan? A wtedy spory o przaśny czy kwaśny chleb nie warte byłyby wspomnienia. Właśnie zagadka istnienia tak długiego sporu powinna wszystkich zainteresować. Oto dwa światy, obce sobie pod względem religijnym, bardziej względem siebie niedostępne, niż poganie w stosunku do rzerzającej się Ewangelii.

A jednak, jakże powierzchownie traktuje się jeszcze dzisiaj tę pierwszorzędną wagę sprawę! Dziś jeszcze spotyka się Rosjan, którzy, gdy im się mówi o jedności z Rzymem, nie chcą w niej dostrzec pobudek religijnych. Przyznają, że Kościół katolicki jest silny, lepiej zorganizowany, większy, bardziej cywilizowany; ale trudno im uwierzyć w szczerość jego wysiłków, w religijną pobudkę jego nawoływań do unii. Ja sam byłem proszony przed kilku laty o wyjaśnienie wobec księży prawosławnych naszego stanowiska w sprawie unii, w końcu jeden z nich odpowiedział na moje wywody: „Kościółowi katolickiemu nie chodzi o unię, lecz o zagarnięcie pod swą władzę Kościoła wschodniego“.

Wobec tych faktów bezwładu, podejrzeń o przewagę, tendencji politycznych, my, katolicy, powinniśmy zbadać bezinteresowność naszych poczynąń, sprawdzić, czy przez naszą ideologię nie stawiamy przeszkód tak upragnionemu zjednoczeniu.

Sprawa, która winna być dla nas jasną, łączy się z kwestią powszechności Kościoła. Innymi słowy, powinniśmy zapytać siebie: Czy kultura grecko-łacińska, która rozwinęła się na Wschodzie, jest niezbędnym składnikiem i środkiem ekspansji katolicyzmu? Oto pytanie, które trzeba sobie postawić wobec zarzutu, wysuwanego przez wielu wyznawców obrządku wschodniego: „Jeżeli Kościół katolicki jest łaciński przez swój język, swoje tradycje, swego ducha, to jest to Kościół lokalny, który za tym nie posiada cechy powszechności i nie ma prawa występować wobec wszystkich, zwłaszcza wobec tych, którzy nie mają nic wspólnego z tradycją łacińską, jako jedyny Kościół Chrystusa“. Odnajdujemy powyższy zarzut w sposobie, w jaki często ocenia się postępowanie się przez Kościół katolicki obrządkami wschodnimi: „To postępowanie się obrządkiem wschodnim to czyste udawanie — mówią, — bo w gruncie rzeczy ekspansję swoją Ko-

ściół pojmuję jako ekspansję latynizmu, a obrządek wschodni jest tylko środkiem przejściowym, podstępem dla łatwiejszego osiągnięcia celu.

Zasadniczo Kościół katolicki bez wątpienia nie jest związany z żadną kulturą: stosuje on do siebie płomienne słowa Apostoła narodów: „Nie ma już żyda, ni greka, niewolnika, ni wyzwolenia; stałem się wszystkim dla wszystkich, aby zbawić wszystkich”. Jest już wielu, starających się wydobyć na nowo wartości chrześcijańskie, kryjące się na Wschodzie i podkreślających anomalie sytuacji, narzuconej Kościołowi katolickiemu od czasu schizmy wschodniej w r. 1054, dzięki której utracił on niemal całkowicie żywy kontakt z myślą wschodnią.

Istotnie w czasach, kiedy cesarstwo rzymskie reprezentowało cały znany świat kulturalny, kultura Kościoła katolickiego, którą on po nim odziedziczył, mogła się uważać za powszechną, dziś jednak jest inaczej: od Kościoła katolickiego, począwszy od XI w., oddzieliły się nie tylko kultury wschodnie tego cesarstwa, zamykające go w jego tradycjach zachodnich, ale ukazały się inne wielkie cywilizacje, jak np. Indyj, Chin, które stanowią czynnik nie do pominięcia w powszechności ludzkiej.

Ta obecność kultur wschodnich w Kościele katolickim tłumaczy po części, dlaczego rozważano powszechność w Kościele raczej z punktu widzenia, jeśli tak powiedzieć można, geograficznego: we wszystkich krajach znajdują się katolicy i świątynie katolickie, których jedność jest widzialna, bo wyznają tę samą wiarę, mają te same obrzędy, ten sam język liturgiczny, podlegają tej samej władzy. Czyż nie czyta się często w katechizmach, że jedność Kościoła poznaje się po tym, iż w Sydney czy w Pekinie, zarówno jak i w Rzymie odprawiają się te same nabożeństwa, w tym samym języku, z tą samą okazałością zewnętrzną?

Otóż trzeba zrozumieć, że podobna jednolitość nie oznacza, ściśle mówiąc, powszechności. Nawet faktycznie takiej jedności nie ma, skoro istnieją także różne inne obrządki katolickie. Trzeba zatem choćby ze względu na różnorodność tych obrządków, rozszerzyć nasze pojęcie powszechności. A czy wystarczy do tego pojmować te obrządki, jako coś wyjątkowego, przypadkowego, cierpiącego raczej, niż urzędowo uznanego?

Zdaje się nam, że nie wystarczy. Obrządek jest wewnętrznie związany z jakąś kulturą; zachowanie obrządku wschodniego w Kościele każe przypuszczać również przyjęcie kultury, której jest wyrazem. Biorąc więc na uwagę jedynie obrządek, jesteśmy zmuszeni do stwierdzenia, że jedność Kościoła jest czymś szerszym, niż jednostajność obrządkowa, że jest ona raczej uniwersalizmem kulturalnym.

Co rozumieć przez ten wyraz? Kiedy mówimy o powszechności jakiejś instytucji, to mamy na myśli jej zdolność odpowiedzenia potrzebom i aspiracjom jakiejś wielkiej liczby ludzi. Im bardziej indywidualności są różne, im bardziej są odmienne ich upodobania i dążności, instytucja urzędowistnia swoją powszechność o tyle, o ile potrafi zadowolnić wszystkich. Bez wątpienia, instytucja ta powinna stanowić jedność, nie może jednak wytwarzać tym samym jednostajności, nie zachowałaby bowiem w sobie cechy rozciągłości i różnorodności, która mieści się w pojęciu powszechności. Łamałaby jednych, wypaczałaby naturę innych, wprowadzając despotyczny centralizm pod pozorem jednoczenia.

Otóż, jeśli chodzi o instytucję tego rodzaju, jaką jest katolicyzm, to cecha powszechności silniej w nim przejawiać się powinna, niż w jakiegokolwiek instytucji ludzkiej. Dzięki bowiem swemu boskiemu pochodzeniu i swoim zasadniczym celom, katolicyzm przeznaczony jest dla wszystkich ludzi, tym samym jego posłannictwo duchowe dociera do tych ludzi jedynie poprzez najróżnorodniejsze cywilizacje. Kościół wychodzi na spotkanie ludzi już zgrupowanych w narody, o swoistych kulturach, których rozwój zależny jest od różnych warunków, począwszy od klanów, które były pierwszymi komórkami, około których tworzyły się religie pierwotne. Ale wówczas, gdy ruch ten wypaczał się, czyniąc religię wyłączną sprawą klanu czy plemienia, to posłannictwo chrześcijańskie stoi ponad wszelką wyłączością i przystosowuje się do odrębności kulturalnych, jak również do rozwoju naturalnego, leżącego w planie Bożym.

W ten sposób powszechność Kościoła obejmuje wszystkich ludzi, nie w tym celu, by ich sprowadzić do jednej kultury, rzekomo powszechnej, ale, aby przyswoić sobie te różnorodne cywilizacje i z nich utworzyć swój uniwersalizm. Znamieniem

zatem powszechności Kościoła będzie nie jednolitość jego przejawów zewnętrznych we wszystkich częściach świata, ale zdolność przyswajania sobie różnych kultur i umiejętność zapewnienia każdej z nich w swoim wnętrzu równie szczerego przyjęcia.

Tak pojęta powszechność odpowiada głębokiej potrzebie narodów. Już prorok Izajasz widział przybywające z dalekich wysp narody i przypatrujące się Jerozolimie, postawionej na górze, by wokół sze-rzyła światło. Zaraz w zaraniu pracy misyjnej zrodziło się wśród apostołów pytanie, czy trzeba liczyć się z wymaganiami kulturalnymi pogan, którym się niesie Ewangelię? I na głos św. Piotra postanowiono nie narzucać poganom, proszącym o chrzest, prawa żydowskiego. Dzieje apostołskie mówią nam o ich radości z tej dobrej nowiny (Dz. XV, 28, 31). Później wielkie wypadki historyczne potwierdziły nam tę potrzebę w sposób namacalny. Przytoczmy tylko jeden przykład: prośbę Morawian, skierowaną do braci Konstantego i Metodego, by głosili Ewangelię w ich języku. Na widok powodzenia apostołstwa św. Braci „Morawianie cieszyli się, mówią kroniki, że mogą chwalić Boga w języku, który rozumieją”.

I w naszych czasach całe narody pytają: gdzie jest prawdziwy Kościół, dążą do jedności chrześcijańskiej, ale pragną wejść do Kościoła przez szeroką bramę, to jest wraz ze swymi tradycjami, swoim dobytkiem kulturalnym, swoją pobożnością, z cechami własnej indywidualności duchowej. Aby im to ułatwić, nie potrzeba wprowadzać nowego języka, jak to uczynili Cyryl i Metody; trzeba tylko zapewnić ich kulturze należne jej a obszerne miejsce. Oto np. wodzowie duchowi narodu Północy, patrząc na ataki bezbożnych na kościoły, słabe bo podzielone, widząc nieład u siebie, bezsilność autorytetu podzielonego na liczne pokłócone ze sobą autokefalie, zwracają się do Kościoła katolickiego, gdzie widzą ład, poszanowanie autorytetu... Czy Kościół porafi odpowiedzieć ich wezwaniu? Czy jest dostatecznie powszechny, by zrozumieć ich kulturę, od wieków odrębną od jego własnej kultury, by nadać powierzanej sobie na wychowanie młodzieży i jej przewodnikom i apostołom jedności właściwy kierunek, zgodny z dążeniami tego narodu, odpowiadający jego duchowi? Czy potrafi ukazać im

chrześcijaństwo wolne od wszystkich pierwiastków obcych, niepożądanych, z których właśnie od kilku lat pragną się otrząsnąć, a w religii szukają swej narodowej drogi?

Trzeba będzie pójść naprzeciw tym żywym pragnieniom całego narodu, i oto zadanie najtrudniejsze: odróżnić, co jest u nich błędem dogmatycznym, a co tylko osobliwością kulturalną i narodową.

Po wielu wiekach wyznawania tej samej religii naród czuje się z nią bardzo wielorako związany. Trwania większości jakiegos narodu w wierze Lutra lub wschodnim prawosławiu nie należy pojmować jako utysiąkrotniony przez poszczególne jednostki krok założyciela czy reformatora tych wyznań, jako akt świadomej solidarności tych jednostek z winowajcami schizmy czy buntu, bo wśród zwolenników tych wyznań znajdujemy niewątpliwie ludzi ze wszech miar uczciwych. W rzeczywistości jest inaczej. Co decyduje, że w jednym kraju ludność masowo wyznaje tę religię, a w innym inną? Dlaczego jakiś reformator znalazł łatwy posłuch u pewnej społeczności ludzkiej i czemu jego dzieło dosięgło i potomków tej społeczności? Otóż, jeżeli dzieło Lutra czy Focjusza tak się zadziwiająco gdzieś zachowało, to dlatego, że przez wychowanie nowych pokoleń puściło głęboko korzenie w grunt podatny, że zespoliło się z losami narodu i z czegoś, co było indywidualne, przypadkowe i oderwane, stało się z czasem dla tych narodów wyrazem ich ducha, syntezą ich powodzeń, ich sztan-darem. Po drodze przyswoiło ono sobie pierwiastki nowe: pierwiastki historii bohaterów narodowych, zwycięstw i klęsk narodu, które powoli utrwaliły pozytywną treść danego wyznania religijnego aż do zapomnienia przez większość jego zwolenników o pierwotnym charakterze jego, jakim był akt błędu i odstępstwa. To, co u sprawców schizmy religijnej mogło być winą, to dla następców stało się czymś drogim, bo przedstawia się im już jako znanie i składnik kultury narodowej.

My, zajmując się tym problemem, nie mamy już do czynienia z twórcami schizmy, nawet nie z ich następcami lecz z dalekimi spadkobiercami, którzy w dziedzictwie otrzymali ich przekonania, a to zupełnie inne rzuca światło na nasze zagadnienie. U twórców schizmy oddzielenie się było dziełem świadomej woli, u spad-

kobierców jest dziełem przynależności narodowej. Kiedy zatem zbliżamy się do tych ostatnich, trzeba to czynić na platformie narodowej, a nie traktować ich jako niezależne indywidualności, pewne siebie i świadome swoich wierzeń.

Otóż w pierwiastkach kulturalnych, skrzyszowanych około danego wyznania religijnego, niekoniecznie wszystko jest nasiąknięte błędem i jeżeli powstanie danego kościoła nastąpiło pod wpływem buntu czy herezji, to po upływie wieków miliony jednostek trzymają się go przez przywiązanie do ziemi, szacunek dla przodków, przez głęboką i pełną wyrazu psychikę duszy narodowej. Prawda, że pozostają w błędach i my będziemy się wystrzegali wszystkiego, co mogłoby ich w błędzie utwierdzić, lecz musimy też pamiętać, że to, co ich w błędach trzyma, to może być nie przywiązanie do błędu, ale miłość tradycji narodowej, z której najpiększe, najbardziej religijne, są na prawdę dumni.

Na ten głos właśnie musimy być czuli.
Czy potrafimy?

Trzeba przyznać, że biorąc rzeczy po ludzku zadanie jest trudne. Począwszy od dziesiątego wieku Kościoły wschodni i zachodni szły każdy swoją drogą i można powiedzieć, że dziś są bardziej od siebie oddalone niż wówczas. Na skutek rozdziału kultury ich rozwijały się niezależnie jedna od drugiej, ewoluując także początkowo źródło niezgody. Kiedy jakieś grupy są długo izolowane jedne od drugich, różnice dzielące je nieustannie się potęgują i dnia pewnego stają się w obliczu strasznej obcości, wytworzonej przez wieki wzajemnego nieznania się. Tej obcości nie da się usunąć środkami sztucznymi. Wschodnich zwyczajów liturgicznych, ducha pobożności i ascezy wschodniej nie zrozumie się należycie przez samo tylko studium teoretyczne, te rzeczy bowiem trzeba przeżyć społecznie wraz z innymi przejawami kultury danego narodu. Właśnie na ten społeczny moment trzeba skierować całą naszą uwagę; nie mamy tu do czynienia jedynie ze sporami teologicznymi, ale z rozdziałem kulturalnym, obejmującym wszystkie odcinki życia, mającym źródła, które nieustannie się odnawiają i wzmacniają, stając się z każdym pokoleniem coraz bliższe wszystkim i wytworząc w życiu sytuację, które na początku może miały znaczenie tylko teoretyczne.

Lecz w takim razie doniosły problem zjednoczenia Kościołów zmienia oblicze, gdy wglądamy w sprawę głębiej, to stajemy nie tyle wobec trudności dogmatycznych, lecz wobec kulturalnych, wobec różnic rasy. To są przyczyny trwania rozdziału, ale one to właśnie wymagają uświadomienia sobie powszechności Kościoła.

I w ten sposób pogłębia się zagadnienie unii. Spostrzegamy, że dla jego rozwiązania trzeba przeprowadzić rachunek sumienia. Może przeszkodę do zjednoczenia stwarzamy i my sami, utożsamiając nasz obrządek, nasze zwyczaje, nasze kulturalne osobliwości z naszą wiarą. Przeszkodę do unii tworzy każdy przeceniając swój sposób pojmowania rzeczy, żywiąc pogardę dla sposobu myślenia drugih. Tę zaporę trzeba usunąć. Innymi słowy, musimy stać się wszyscy — my i nasi oddzieleni bracia — w głębi duszy zwolennikami uniwersalizmu czyli prawdziwymi katolikami.

I rzeczywiście uniwersalizm kulturalny zakłada, że Kościół nie jest związany wyłącznie z jakąkolwiek jedną kulturą ludzką, dlatego, że gdyby był zbyt silnie złączony z jedną z nich, krzywdziłby inne. Sprawa jest delikatna. Kiedy chodzi o narodowości, o stronnictwa polityczne, wobec których Kościół zaznacza zwykle swą niezależność, to sprawa jest jasna, ale wahamy się wyciągnąć te same wnioski wobec kultury łacińskiej, która dzięki wzmiankowanym wyżej czynnikom historycznym tak zrosła się z Kościołem, że wydaje się, jakby ona tylko była katolicką.

A jednak trzeba przyznać, że niektóre narody znajdują się w rzeczywistej niemożności zrozumienia kultury łacińskiej. Dowodzą tego prawie nedorzeczne zarzuty i krytyki podnoszone przez pisarzy rosyjskich pod adresem Kościoła katolickiego. Nie znaczy to, by ludzie inteligentni, dusze wybrane nie mogły się nawrócić na katolicyzm z powodu jego łacynizmu; ale to są wypadki indywidualne, które nie mają wpływu na naród, jako całość. Historycznie biorąc, Rosjanie zawsze okazali się oporni wobec idei łacińskiej i jest to fakt, na który próżnym byłoby się oburzać. Z tej niemożności ze strony Rosjan stania się łacinnikami, płyną wszystkie zarzuty kleru prawosławnego przeciw unii. W istocie, dla obudzenia nieufności prawosławnych do katolicyzmu wschodniego obrządku, wystarczy tylko wmówić

w ludzi, że ten katolicyzm jest tylko etapem przejściowym do latynizmu. Aby usprawiedliwić swą praktykę, aby uspokoić podejrliwości naszych braci oddzielonych, Kościół katolicki musi dać dowód, że szczerze miłuje ten obrządek i ducha, którego on jest wyrazem; jeżeli taka szczerzość i taka miłość ukaże się wyraźnie oczom prawosławnych, wtedy sprawa upragnionej unii postąpi znacznie naprzód.

Dłatego trzeba, by katolicyzm przyswajał sobie formy sztuki religijnej tych okolic, gdzie się znajduje. Benedyktyni odważyli się to zrobić niedawno w Chinach; tym bardziej powinno się tak postępować w krajach już chrześcijańskich.

Jeżeli chodzi o przygotowanie wschodnich kandydatów do kapłaństwa, stawiano pytanie: czy nie należy ich mieszać z klerykami łacińskimi, aby łatwiej nabrali ducha katolickiego. Takie jednak mieszanie bywało częstokroć szkodliwe. Niekiedy klerycy wschodni, sądząc, że obrządek łaciński jest droższy Kościołowi katolickiemu, sami chcieli stawać się łacinnikami; niekiedy nabożeństwa łacińskie, czysto lokalne, uważali za rzeczy istotne dla katolicyzmu i przez to znieskształcali typ własnej kultury; albo znowu zaniepokojeni tym, że nie czują pociągu do obcej sobie pobożności, rzekali się swego powołania; istotę katolicyzmu upatrywali w tych drobiazgach, zamiast zgłębnienia jego ducha. Czasem powstawały wśród nich zazdrości, niechęci, podniecane częstokroć przez samych łacinników, którzy mimo woli zdradzali lekceważenie dla zwyczajów swoich braci wschodnich. W jednej kaplicy wschodniej, gdzie celebrowałem, widziałem Rosjan dziwiących się, że nie ma w niej rzeźb i organów... wszystko to wydawało się im czymś istotnym dla katolicyzmu. Otóż oddzielać w takich razach od obrządku życie wewnętrzne i rozumienie religii to znaczy dyskwalifikować prawosławnego wschodniego, narzucać mu zupełnie obcą psychikę. Czyż można ufać w powodzenie wychowania, które wyrывałoby kler z jego środowiska? Gdy powróci do niego, nie będzie się czuł już do niego przystosowanym, a w takim razie jak będzie mógł zdobyć się na apostolstwo, pociągać i budzić dusze?

Uniwersalizm kulturalny suponuje narzeczcie, że dane grupy wchodzą do Kościoła w charakterze czynnych członków. Późno łudzić się, że się dużo zrobi pozostawiając naszym braciom oddzielnym praktykowanie ich obrządków, lub szerząc wśród katolików zamyślanie do studiów wschodnich; żadne posunięcie nie będzie skuteczne, jeżeli nie zostanie uświęcone szczerem i lojalnym przeniknięciem się duchem tych obrządków i cywilizacji narodów Wschodu. Duch, kultura — to jest życiowe, to istotnie twórcze.

Tego właśnie pragną nasi bracia wschodni: chcą się czuć w Kościele, jak u siebie, chcą być w nim twórcami a nie biernymi odbiorcami i naśladowcami tylko. Wszystko to domaga się zapewnienia nie tylko jednostkom, ale i ideologii przyjętej do katolicyzmu grupy należnego jej stanowiska. Tego się właśnie boją wschodni chrześcijanie, że może nie otrzymają takiego stanowiska w Kościele katolickim.

Jeżeli naprawdę jest pożądane, by religia stała się duszą społeczeństw, nie powinniśmy lekceważyć form religijnych ugrupowań wschodnich. Kiedy jednostki z tych ugrupowań oddzielonych od Kościoła zbliżają się do nas, po co je wyrwać z rodzimego gruntu? Poszukiwana jedność, język wspólny, miłość powszechna, teren, na którym wszyscy ludzie mogliby się zjednoczyć — oto na czym polega: na pogłębianiu w każdej grupie nie prowincjonalizmów, nie nienawiści narodowych, samochwalstwa, szowinizmu, wszystkich tych uczuć przeciwnych prawdziwej religijności, ale na pogłębianiu ich duchowych wartości, różnych w każdej grupie. Czyż nie będzie to w duchu Kościoła katolickiego, w którym rozwijają się rozmaite zakony, różne charaktery, święci i mistycy, z których ani jeden się nie powtarza w drugim. Każdy posiada własnego ducha, własną ascezę, a ta rozmaitość nie tylko nie szkodzi całości, lecz przeciwnie, stanowi jej bogactwo, ponieważ wszyscy, pozostając sobą, idąc za wolnością Ducha, przyczyniają się do budowy tegoż mistycznego Ciała Chrystusowego.

O. Bazyli B.

BOŻE NARODZENIE W LITURGII.

W cyklu liturgicznym Kościoła Po-wszechnego Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie i Zesłanie Świętego Ducha są to trzy święta wyróżniające się jako trzy fi-lary, na których spoczywa cały gmach ży-cia kościelnego. Kościół zachodni rozpo-czyną rok liturgiczny od czasu adwento-wego, Kościół wschodni od Zmartwych-wstania, kierując się myślą Apostoła (1 Kor. 15, 14), że na tej tajemnicy spo-czywa nauka o zwycięstwie Chrystusa i wszystkich wiara nasza. Nie mniej ważne miejsce w chrześcijaństwie zajmują tajem-nice Bożego Narodzenia i Zesłania Ducha Świętego. W niniejszym artykule pragnę zwrócić uwagę Czytelników na te mo-menty życia liturgicznego Kościoła grecko-słowiańskiego, które odnoszą się do tajem-nicy Wcielenia i święta Bożego Narodzenia.

W czasach apostołskich święto Bożego Narodzenia nie było znane. Pierwszą wiadomość o nim znajdujemy w opowiadaniu o prześladowaniu chrześcijan antiochijskich za Dioklecjana. Papież Liberiusz (352—356) przeznaczył dzień 25 grudnia na obchód pamiątki narodzenia Chrystusowego. Na Wschodzie wcześniej istniało święto 6 stycz-nia pod nazwą Teofanii, czyli Objawienia się bóstwa. Dnia tego wspomniano potrójne objawienie się Chrystusa: w narodzeniu, na chrzcie w rzece Jordanie i pierwszym cudzie przemiany wody w wino na we-selu w Kanie. Święto to nazywano także świętem światła. Jako wyznanie Boskiej mocy Chrystusa, istniało ono w Kościele wschodnim już od II wieku, o nim wspo-minał św. Klemens Aleksandryjski. Potem dopiero przyjęto z Rzymu obchodzenie osobnego święta Narodzenia Chrystusa 25 grudnia, o czym najdawniejszą wzmiankę znajdujemy w kazaniu św. Jana Chryzo-stoma (386 r.), który o nim mówił jako o wprowadzonym przed niespełną dzie-sięcią laty. Kiedy Zachód nawzajem przy-jął od Wschodu święto Epifanii, to poświę-cił je przede wszystkim pamiątce pokłonu Mędrców ze Wschodu (Trzech Króli), czyli objawieniu się Chrystusa poganom, nie wyłączając i innych objawień, jak podczas chrztu w Jordanie i na godach w Kanie Galilejskiej.

Co zadecydowało, że na obchód pa-miątki Narodzenia Pańskiego obrano w Rzy-

mie dzień 25 grudnia? Uczeni przytaczają różne hipotezy. Prawdziwa data przyjścia na świat Zbawiciela nie jest znana. 25 gru-dnia może obrano przez naśladowanie i konkurencję z religią Mitry, w której tego dnia obchodzono „dzień narodzenia Niezwykłego” (tj. słońca, które ubó-stwiano). Wybranie tego dnia na pamiątkę Narodzenia Jezusa nadawało się znakomi-cie ze względów symbolicznych. Na ten czas przypadało zimowe przesilenie dnia z nocą. Od tego dnia zaczynał rosnąć dzień, a maleć noc. Z narodzeniem Chry-stusa, którego nazwano słusznie „słońcem prawdy”, ciemności pogańskie poczęły ustę-pować przed objawieniem i światłem chrześcijańskim. Chrześcijańskie Boże Na-rodzenie zastąpiło sobą obchodzone w tymże okresie roku święta słońca, nie tylko u czcicieli Mitry, ale i innych starożytnych ludów, jak Egiptu (kult Ozyrysa), Rzymian (Saturnalia), „świętych nocy” u Germa-nów (*Weihnachten*). Plemiona słowiańskie obchodziły w tymże czasie święto bożka radości Koladę, po którym został ślad w nazwie „kolędy”, pieśni ludowych, opie-wających narodzenie Jezusa, i w motywach światła, ognia, stosowanych do Boskiego Dzieciątka. „A to dziwo, że Pan ogniem bywse, Leży na sianie, jego nie spa-liwsze” — śpiewa kolęda, podana przez prof. Moszyńskiego.

W całym Kościele święto Bożego Na-rodzenia jest poprzedzone przez dni postu, przypominających posty i modlitwy pa-triarchów i sprawiedliwych Starego Za-konu, którzy wyczekiwali Narodzenia Chry-stusa. Jednocześnie post służy jako przy-gotowanie do należytego obchodzenia święta Narodzenia Pańskiego. Pierwsze świadectwo o poście przed B. N. na Za-chodzie pochodzi z VI w. (582 r.); zwy-czaj ten zaczął się we Francji, w tymże wieku został przyjęty przez Rzym i prze-szedł na Wschód, ale nie wcześniej niż w wieku IX, ponieważ św. Teodor Studyta († 826), wyszczególniając posty Kościoła wschodniego, o tym poście nie wspomina. Również nie było o nim wiadomości u Cyryla Aleksandryjskiego, Bazylego W. i u Jana Złotoustego oraz w postanowie-niach soboru w Trullo (692 r.). Bizancjum ten post miało, jak świadczy o tym histo-ryk Codinus (*Liber de offic. eccles. et*

curiae Constantinop. c. 7), który wspomina o nim jako o istniejącym oddawna; lecz cały Wschód przyjął go dopiero około IX wieku. Nie było wzmianki o tym po-ście i w księgach liturgicznych słowiań-skich (IX w.) ani w Nomokanonie (IX w.).

Oprócz postu wielkość święta B. N. ujawniono, jak na Zachodzie tak i na Wschodzie, w formułach liturgicz-nych, używanych przez szereg dni przy-gotowawczych oraz następujących po dniu 25 grudnia. Zachód od końca IV wieku zaczyna w czasie Adwentu, przygotowanie oczekiwania na przyjście Chrystusa; czas ten w zależności od roku obejmuje trzy lub cztery tygodnie. We Francji według świadectwa św. Grzegorza z Tours († 490 r.) adwent był wprowadzony potem przyjęty został na całym Zachodzie. Wschód za-cyna post i przygotowanie od 15 listo-pada, przy czym oprócz rozważania o Wcie-leniu wspomina świętych Starego Zakonu; ich pamięci są poświęcone dwie niedziele przed B. N. — niedziela św. Praoj-ców i św. Ojców (do ostatnich należą święci, mający bliższe pokrewieństwo z Chrystusem jak król Dawid, albo będący figurą Chrystusa, jak Mojżesz, Melchise-dek, Aaron, Salomon...); św. Józefa razem z pror. Dawidem i apostołem Jakubem obchodzi się w pierwszą niedzielę po B. N. „Przedświęto” zaczyna się od dnia 20 grud-nia, dni „poświętne” od 26 grudnia do „otdania” święta, tj. 31 grudnia.

W VIII wieku (po 726 r.) przyczyny natury politycznej i przewroty duchowe, szczególnie obrazoburstwo, przyczyniły się do tego, że Wschód i Zachód zbliżyły się do siebie i ulegały wzajemnym wpływom. Wpływy bizantyjskie były wyraźne w po-ludniowej Italii, następnie w Rzymie. Wtedy istniały tam klasztory, w których można było usłyszeć na przemian śpiewy greckie i łacińskie.

Zwyczaj śpiewania „antyfon”, krótkich strof, zwróconych przeciwko naukom he-retyckim, powstał w Antiochii już w IV w. i około V w. był przyjęty i na Zachodzie. W VIII w. powstały na Zachodzie wielkie antyfony adwentowe, w skróceniu zwane „O”, śpiewane przed i po *Magnificat*. We Francji powtarzano je zwyczajem greckim po każdej strofie tego kantyku jeszcze do XVIII w. Dotąd są śpiewane od 17 do 23 gru-dnia (O Mądrości..., O Adonai, O Korzeniu Jessego, O Kluczu Dawidow, O Wschodzie, O Królu narodów, O Emmanuelu). W czwartą

niedzielę adwentu, a w Polsce rozpow-szechniono to szerzej, odprawia się msza wotywna, średniowieczna *missa aurea, Ro-rate*, której introit został wzięty z pro-roka Izajasza (45, 8). Osobliwość adwentu stanowi też dodanie siódmej świecy nad ołtarzem.

Wschód, który szczególną czcią otacza Bogarodzicę w ciągu całego roku, jeszcze więcej w okresie świąt B. N. podkreśla Jej łączność z Boskim Jej Synem.

Można powiedzieć, że przygotowanie się, wgłębianie się w tajemnicę Wcielenia w Kościele grecko-słowiańskim zaczyna się już od dnia przedświęta wejścia Boga-rodzicy do świątyni (Ofiarowanie N. M. P.) 20 listopada. Owo święto powstało w Kon-stantynopolu w 730 r.¹⁾ Od tego dnia *stichiry* (krótkie pieśni), śpiewane na wieczorowym nabożeństwie, opowiadają o Wcieleniu, o Chrystusie mającym naro-dzić się z N. P. Maryi, „która dziś staje przed nami jako poświęcona na mieszka-nie Boga, jako ofiara bez zmayı”. A pod-czas jutrzni aż do „otdania” święta B. N. 31 grudnia treść specjalnych *irmosów* (strof) powtarzanych przy każdej z pieśni *kanonu*, stanowiących t. zw. *katawasję* (śpiewaną przez dwa chóry w klasztorach), odpowiada wielkim łacińskim antyfonom „O”. Wyszczególniają one symbolikę pro-rectw o Wcieleniu. Pierwsza *katawasja* w utworze Kośmy z Majumy brzmi:

Chrystus rodzi się, sławcie Go;
Chrystus zstępuje z niebios, spotkajcie Go;
Chrystus na ziemi, wznoscie się;
Ziemia cała i ludzie, śpiewajcie Bogu,
bo godny jest chwały.

Następne „katawasje”: 2) „Przed wie-kami z Ojca zrodzonemu”..., 3) „Różdżka z korzenia Jessego i kwiat z niego”..., 4) „Bóg pokoju, Ojciec szczodry posłał anioła swej wielkiej Rady”..., 5) „Jonasz we wnętrznościach wieloryba”..., 6 i 7) odno-szą się do cudu w piecu babilońskim, który na równi z krzakiem gorejącym był figurą Wcielenia z Bogarodzicy Panny; 8) po dziewiętej pieśni — „Tajemnicę nie-pojętą i chwalebna widzę, niebo, grotę; tron cherubinów, Pannę, złóbkę, w któ-rym leży nieobjęty Chrystus Bóg, którego też wielbimy śpiewając”.

¹⁾ Zachód (Francja) przyjął je dopiero w 1374 r., zostało rozszerzone w innych krajach łacińskich, po czym zatwierdzone ostatecznie przez Sykstusa V papieża w r. 1585.

Ponieważ dziewiąta pieśń każdego kanonu jest poświęcona Bogarodzicy, na szczególną uwagę zasługują „irmosy“ dziewiętej pieśni kanonów, śpiewanych w podanym okresie czasu; w nich można znaleźć oddźwięk myśli proroka Izajasza, jak w łacińskim *Rorate*.

Tak naprz. 21. XI śpiewa się:

Obłok noszący światłość, w który jako deszcz z nieba na rano zszedł i wcieleny został dla nas władca wszystkich, stając się człowiekiem nie mający początku. Wielbimy wszyscy Najczystsza, jako Matkę Boga naszego.

A dnia 24. XII. śpiewa się „troparion“:

„Niech spuszcza ją zgóry wodę obłoki, obłoki bo kładzie sobie pod nogi wstępując, niesiony przez Obłok-Dziewicę, przychodzi światłość bez wieczoru, ażeby świecić tym, co byli w ciemności i w utrapieniu“.

Symbolizm światła charakteryzuje ten okres świąteczny. W osobnych pieśniach, zwanych *światilne* (po dziewiętej pieśni kanonu), Chrystus jest nazwany Słońcem wielkim (w niedzielę Praojców); 25 XII — Wschodem wschodów... Podczas liturgii w dniu B. N. pośród kościoła stawia się zapaloną świecę i śpiewa się *troparion*, w którym narodzony Chrystus jest nazwany słońcem prawdy. Symbolizm życiodajnego słońca, nawiązujący do symbolów słonecznej religii Egiptu, był szeroko rozpowszechniony w chrześcijańskiej sztuce koptyjskiej, przeszedł do sztuki katakumb, do miniatur greckich, nawet do sztuki ludowej, jak naprz. w psalterzu Chludowa (IX w.), do odrodzonej sztuki bizantyjskiej narodów słowiańskich (XII—XV w.).

Mianowanie Chrystusa Mądrością (1 antyfona „O“ 17, XII.) w Kościele wschodnim ma jeszcze większe rozpowszechnienie i kilkakrotnie występuje w oficjach tego okresu (6. XII, 21. XII, 22. XII, 23. XII, 25. XII).

Na komplecie (powieczery) 22. XII. śpiewamy Kanon Wielkiego Czwartku — którego *irmos* dziewiętej pieśni zawiera słowa: „W mądrości przyjdzie wierni, ażeby doznać rozkoszy w ubogiej grocie od nieśmiertelnej uczy“. Tutaj zaznacza się związek między Tajemnicą Wcielenia a Eucharystią. Odbijają się w nim prądy wielkich starożytnych kultur, ich najgłębsze symbole przyjęło chrześcijaństwo przez usta samego Chrystusa, który w potocznej mowie używał jednego ze starych wschod-

nich języków, języka aramejskiego. Z ducha tych kultur pochodzący symbolizm grecko-słowiańskiego Kościoła kilkakrotnie (naprz. 30. XI, 24. XII) nazywa Marię, Bogarodzącą „lato-roślą, która wydała najpiękniejsze grono, owoc żywota, wydające nam wino zbawienia“. Wziawszy pod uwagę, że razem z B. N. we wschodnim Kościele przypominano i cud w Kanie (Jan 2, 1—11), a sam Chrystus w słowach: „Ja jestem chleb żywy, który zstąpił z niebios“ (Jan 6, 51), wskazywał na tajemnicę swego Wcielenia i na cud eucharystyczny, staje się zrozumiałą obecność irmosów z Kanonu Wielkiego Czwartku w okresie Bożego Narodzenia. Symbolika: lato-rośl, grono, wino zbawienia, przez głębokie spojenie myśli z ksiąg Salomona z księgą Ezdrasza (o kielichu z wodą, która miała kolor ognia), przez grono, które przyniesiły Żydzi z ziemi obiecanej, doprowadza do Klemensa Aleksandryjskiego, który Chrystusa nazwał wielkim gronem. Sam Chrystus mówił o sobie jako o lato-rośli, dającej życie gałęziom (wiernym). Więc bardzo ściśle jest łączność święta B. N. z tajemnicą Eucharystii¹⁾.

Na Rusi, ten związek był głęboko odczuwany. Już 27. XI występuje on w układzie nabożeństw na cześć „Znamienia“ Bogarodzicy, ikony, pod której opiekę oddał się Wielki Nowogród. Tam też była lubiana kompozycja „Mądrości Bożej eucharystycznej“, do której jest włączony obraz Maryi z Dzieciątkiem Jezus.

Liturgiczny okres B. N. nie został oderwanym od życia, piękność języka i szereg obrazów-symbolów pozostawiły swe ślady w malarstwie. *Stichira* czwarta na nieszpórach w dniu 26. XII (Sobór Najśw. Bogarodzicy) dała natchnienie do kompozycji ikony Bożego Narodzenia, jednej z najpiękniejszych w sztuce bizantyjskiej, przepojonej duchem hellenizmu. „Co przyniesiemy Tobie, Chryste, kiedyś zjawił się dla nas na ziemi jako człowiek? Każde z Twoich stworzeń przynosi Tobie dziękczynienie: aniołowie śpiewy, niebios a gwiazdę, mędrcy dary, pasterze cud, ziemia grotę, pustynia łożebek, my zaś Matkę Dziewicę. Który jesteś przed wiekami Bóg, zmiłuj się nad nami“.

¹⁾ Warto zwrócić uwagę, że i w łacińskiej liturgii podczas mszy świętej Bożego Ciała (Eucharystii) bierze się prefację z Mszy Bożego Narodzenia.

Zofia Licharewa

MATKA KATARZYNA ABRYKOSOWA.

Dnia 23 lipca 1936 r. zmarła w Moskwie, w butyryjskim więzieniu, mając lat około 50, M. Katarzyna, w świecie Anna Abrykosowa, z której imieniem łączy się katolicki ruch w Rosji. Była ona założycielką i pierwszą przełożoną siostr Dominikanek, trzeciego Zakonu, wschodniego obrządku w Rosji.

Anna Abrykosowa pochodziła ze sfer kupieckich, ze znanego powszechnie w Rosji rodu Abrykosowych. Gimnazjum ukończyła w Moskwie; na uniwersytet uczęszczała w Oksfordzie. W Anglii została przyjęta do Kościoła katolickiego, za mąż wyszła za dalekiego swego krewnego tegoż nazwiska, Włodzimierza Abrykosowa. Mąż jej także przeszedł na katolicyzm nieco później niż ona.

Około 1910 r. państwo Abrykosowy rozpoczęli misjonarską działalność wśród inteligencji moskiewskiej. I mąż i żona byli całkowicie oddani Bogu, pragnęli Jego chwały i triumfu katolicyzmu. Oboje posiadali wiedzę teologiczną i filozoficzną i głębokie życie wewnętrzne. Sami odnaleźli już prawdę, pragnęli więc podzielić się nią z rodakami; w tym celu gromadzili w swym domu ludzi dobrej woli.

Wkrótce dom państwa Abrykosowych stał się centrum rozumnego uświadamiania o katolicyzmie. Będąc w bardzo dobrych warunkach materialnych, mając wspaniałe mieszkanie, służbę, poświęcili odtąd ten swój dobrobyt Bogu i Kościołowi. W swym obszernym mieszkaniu urządzali najrozmaitsze zebrania, gromadząc katolickie sfery. Tam się odbywały wspaniałe *jour-fixe'y* dla elity społeczeństwa, zebrania religijno-filozoficzne dla myślącej inteligencji i najbardziej prywatne nabożeństwa dla nowonawróconych i najbliższych, w czasie których odczytywano zwykle jakiś ustęp z dzieła ascetycznego, lub mistycznego, odmawiano różaniec, odprawiano drogę krzyżową. Na tych zebraniach często przewodniczyli księża. Pan Włodzimierz Abrykosow prowadził z gośćmi rozmowy na tematy filozoficzne i dogmatyczne, pani Anna zaś celowała w ascezie, mistyce i historii Kościoła, poruszała więc najczęściej te tematy. Jej też przypadało w udziale zając się wyrabianiem duchowym poszczególnych dusz w rozmowach prywatnych. Przygotowywała do przyjęcia katolicyzmu i utwierdzała w nim. Państwo Abrykosowy co dzień bywali na Mszy św., przystępowali do Komunii św. i po-

głębiali nieustannie swoją znajomość nauki katolickiej.

Na zebraniach u Abrykosowych, mimo ich wysokiego kulturalnego poziomu, przyjmowano towarzystwo rozmaite. Można było spotrzeć tam biednego studenta, jak i profesora uniwersytetu i panie z arystokracji. Zebranie się rozpoczynało referatem, kończyło się zaś serdeczną rozmową przy szklance herbaty.

Co wakacje pp. Abrykosowy jeździli zagranicę, wykorzystując i ten czas dla pogłębienia swej pobożności i kultury duchowej. Dwukrotnie byli przyjęci przez Ojca św. Piusa X, który bardzo żywo interesował się ich działalnością i pobłogosławił im. Tam też, zagranicą, zostali oni członkami trzeciego Zakonu św. Dominika. Stało się to dla nich bodźcem, by jeszcze bardziej oddać się apostołstwu, dla Anny zaś zaświtał nowy ideał, zapragnęła pozyskiwać Bogu dusze, które by mu służyły w charakterze dominikańskich terejarek. Poczęła więc gromadzić młode panny i dyskretnie wskazywać im ten ideał. Były to przeważnie studentki, nauczycielki, uczennice konserwatorium. Kilka z nich zapragnęło pójść śladami Anny. Ta je starannie przygotowywała do tego aktu i w dalszym ciągu kierowała tymi młodymi duszami, urabiając je na modłę dominikańską.

Zewnętrznie nic się nie zmieniło w życiu tych terejarek, pozostawały one nadal w swych rodzinnych domach, spełniały swe dawne obowiązki, — wewnętrznie zaś, oddawszy się całkowicie Bogu, usiłowały kroczyć śladami Chrystusa.

Dla niejednej z tych młodych siostr samo przejście na katolicyzm było związane z wielu przykrościami. Czasami rodzina ustosunkowywała się wrogo do konwertytki i wtedy musiała ona zrywać więzy łączące ją z najbliższymi. Anna w tych wypadkach była stanowcza i doradzała im opuścić dom rodzinny, biorąc całkowicie odpowiedzialność za spełniony czyn na siebie. Miała przez to nieraz wiele przykrości, ale mimo to zawsze kierowała się wyższymi, nadprzyrodzonymi względami, dobrem dusz i Kościoła.

Tryb życia Abrykosowych zaczął się powoli zmieniać. Coraz bardziej dom ich służył celom Bożym. Poczęły znikać przepych i wystawność, w kilku pokojach zamieszkały młode siostry terejarki. Wspólnie odmawiano modlitwy i odbywano czytania duchowne.

Początkowo nie wiązały się siostry żadnymi ścisłymi przyrzeczeniami. Ta grupa to było jądro przyszłego Zgromadzenia, zorganizowanego ścisłej później. W 1917 r. było ich około dziesięciu.

Przed 1917 r. moskiewska grupa katolików Rosjan należała do polskiej parafii św. Piotra i Pawła, faktycznie jednak grupowali się oni przy kościele francuskim św. Ludwika, gdyż przeważnie rozumieli ten język, podczas gdy polski był im prawie nieznan. Proboszcz tego kościoła, którym był jeden z Ojców Dominikanów, francuz, przyjmował nowowstępujące siostry tercjarki do Zgromadzenia. Kiedy po rewolucji marcowej zostały zorganizowane przez Ks. Metropolitę Szeptyckiego początki wschodniego obrządku, Włodzimierz Abrykosow przyjął z rąk Ks. Metropolity święcenia kapłańskie, poczem oddaną mu została piecza duchowna nad nowo powstającą parafią katolicko-wschodnią w Moskwie. Wtedy to większość ówczesnych katolików Rosjan, idąc w ślad pp. Abrykosowych, przyłączyła się do tegoż obrządku jako związek nowej parafii. Małżonkowie Abrykosowi złożyli oboje ślub czystości i odtąd całkowicie poświęcili się, on prowadzeniu swej małej parafii, a ona organizowaniu zgromadzenia terejarek dominikańskich.

Duchowne córki Anny Abrykosowej zaczęły czynnie jej dopomagać w pracy apostołskiej, a O. Włodzimierz został ojcem duchownym młodego stowarzyszenia, z prawem przyjmowania doń nowych członkiń. W mieszkaniu Abrykosowych urządzono domową kapliczkę, wspólne zaś życie i praca złączyły jeszcze bardziej Siostry i odtąd rozpoczęło się normalne życie klasztorne. Około 1922—23 r. było Sióstr już około 25. Byłoby ich więcej, gdyby ten mały prowizoryczny klasztor mógł więcej pomieścić, — część pragnących musiała pozostać w świecie w charakterze świeckich terejarek. Pani Anna przyjęła zakonne imię — Katarzyny Sieneńskiej. Było w niej istotnie coś z tej św. Patronki... też heroiczna wiara, pokora, prostota w obęściu z ludźmi, — było nawet pewne podobieństwo w majestatyczności postawy.

Matka Katarzyna (tak ją odtąd będziemy nazywać) władała swobodnie językami: francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim i dobrze rozumiała łacinę. Od czasu swego nawrócenia wiele się rozczytywała w katolickiej duchownej literaturze. Po wstąpieniu w szeregi tercjarstwa studiowała specjalnie literaturę dominikańską. Umysł miała jasny, kierujący się zawsze ku nadprzyrodzoności,

serce czułe i wrażliwe. W obęściu wyczuwało się u niej życzliwość, lecz nie było w niej sentymentalizmu i poufałości. Była dowcipna, ale bez złośliwości. Myśli swe wyrażała krótko i prosto. Odznaczała się spostrzegawczością i była dobrym psychologiem. Umiała połączyć w sobie zdrowy naturalny rozum z nadprzyrodzonym patrzeniem na wszystko, dlatego stała się świetną kierowniczką dusz, które z zaufaniem garnęły się do niej. Kierowała duszami nie tylko Sióstr, ale i innych członków parafii. O. Włodzimierz, jako kapłan, wspierał nieustannie pracę M. Katarzyny, a o głębi ich kierownictwa niech świadczy fakt, że ci katolicy, którzy bliżej obcowali z nimi, prowadzili życie skupione i pobożne. Wielu z nich doczekało się prześladowania za wiarę i jeszcze dziś pozostaje w więzieniach lub na wygnaniu, cierpiąc jednak pogodnie i z poddaniem się woli Bożej.

Mimo ciężkich lat rewolucji i wojny domowej Zgromadzenie Sióstr rozwijało się. Matka Katarzyna cierpiała wraz z córkami niedostatek, — ale Siostry zarabiały nieco na życie, pracując w rozmaitych instytucjach, szkołach itp. Jedną z nich była profesorką romanistyki na uniwersytecie.

W roku 1922 prześladowanie religii wzmożło się. Bolszewicy poczęli zamykać kościoły; księżom petersburskim z Ks. Biskupem Cieplakiem na czele wytoczono słynny proces. W tych czasach rozkazano O. Włodzimierzowi opuścić Rosję i wyjechać za granicę. M. Katarzyna miała prawo wyjechać także, lecz nie uczyniła tego, pozostając w gronie swej przybranej zakonnej rodziny. Wyjechał jej współpracownik, człowiek którego tak miłowała... rozstanie było bardzo bolesne, lecz mężnie je zniosła. W duszy swej miała Chrystusa, On z nią pozostał i dusze, które tak ukochała.

M. Katarzyna rozumiała co grozi jej i tej gromadce młodych sióstr, które ją otaczały, — przeczuwała areszty, zsyłki, lecz nie wahała się przyjmować do Zgromadzenia nowe dusze, gdy widziała prawdziwe powołanie. Otwarcie przedstawiała tym kandydatkom możliwość prześladowania, — lecz umiała równocześnie przelewać w nie swego ofiarnego ducha i wskazywać stanowczo ścieżkę powołania.

Po wyjeździe O. Włodzimierza ojcem duchownym Sióstr został O. Mikołaj Aleksandrow, także tercjarz dominikański. Siostry prowadziły potajemnie szkółkę dla dzieci. Te dzieci były beniaminkami M. przełożonej,

miały zawsze dostęp do jej pokoju i uwielbiały ją. Ona zaś, prócz swych codziennych modlitw i prac, znajdowała czas na dalsze kształcenie się i tłumaczyła na rosyjski język duchowne książki, ułatwiając przez to osobom, nie znającym obcych języków, poznanie arcydzieł obcej ascetycznej literatury. Sama też napisała parę dziełek, jak rozmyślania liturgiczne.

W tym ostatnim roku przed aresztem 1922 — 23 Siostry nieustannie adorowały w swej kapliczce Przenajświętszy Sakrament. Dniem i nocą zmieniały się, czuwając przy Utajonym Bogu, jakby przeczuwając, że niedługo będą zupełnie pozbawione pociech religijnych. Zbliżała się chwila krzyżowej drogi, — kończyły się najszcześliwsze dni, spędzone przy ołtarzu Pańskim.

W listopadzie 1923 r. proboszcz, M. Katarzyna, prawie wszystkie siostry ze stowarzyszenia, tercjarki świeckie i inni parafianie zostali uwięzieni. Kapliczkę zamknięto. Śledztwo ciągnęło się pół roku. Przez pierwsze cztery miesiące M. Katarzyna siedziała w pojedynczej celi w więzieniu na Łubiance. Wybitna indywidualność, rozum, spokój i powaga tej uwięzionej imponowały prowadzącym śledztwo. Jeden z nich miał się wyrazić: „Cóż to za nadzwyczajna osobistość, szkoda, że to nie komunista“... Niejednokrotnie wdawali się oni w rozmowy i dyskusje z M. Katarzyną na tematy religijne, broniąc swego światopoglądu materialistycznego, ona zaś nieustannie broniła swej wiary. Sędziowie śledczy G. P. U. lubią wszczynać z więźniami politycznymi podobne rozmowy, chcąc się zorientować w psychice danej jednostki, by wiedzieć, czy ten osobnik może być szkodliwym i w jakiej mierze dla reżymu komunistycznego i według tego skazują na krótsze lub dłuższe odseparowanie go od społeczeństwa.

Przez pierwsze miesiące więziennego życia M. Katarzyna nie widziała wcale żadnej ze swych sióstr, dopiero po czterech miesiącach przewieziono ją do więzienia butyrskiego, gdzie ją umieszczono w jednej celi z kilku siostrami i innymi kobietami. Radość przy spotkaniu była ogromna. Było to w okresie Wielkiego Postu. Siostry wraz z swoją Matką mogły zacząć znów wspólnie odprawiać modlitwy, odmawiać różaniec. M. Katarzyna dawała im punkta do rozmyślań. Parę katolicek łacińskiego obrządku, które znajdowały się we wspólnej z nimi sali, przyłączały się do tych ćwiczeń. Między nimi była Siostra Łucja Czechowska, obecnie Przełożona Generalna Misjonarek Najśw. Ro-

dziny w Ratowie (w Płockim). Według jej słów wszystkie kobiety, bez różnicy wyznania i narodowości, były zachwycone Matką i siostrami.

Przed Wielkanocą 1934 r. Matkę Katarzynę i prawie wszystkie inne siostry zgromadzono w jednej celi. Było to dla nich szczególną łaską Bożą. Matka miała możliwość przygotować swe córki do życia wygnańczego. Swą macierzyńską miłością starała się ośwoić siostrom ich dół, lecz zarazem przygotowywała je na całopalną ofiarę. W dzień św. Katarzyny Sieneńskiej, 30 kwietnia 1924 r., siostry u stóp Matki odnowiły swe dominikańskie śluby. Wiele z nich pragnęło złożyć wieczyste, lecz Matka na to nie pozwoliła, polecając zadowolić się ślubami czasowymi.

W maju wszystkie siostry i Matka otrzymały wyroki na piśmie. Siostry nie czytając oddały je Matce, by dopiero z jej ust dowiedzieć się o tym, co je czekało. Było to nader podniosłe, obce kobiety płakały... M. Katarzyna została skazana na dziesięć lat więzienia w ostrym izolatorze, Siostry zaś dostały po 3, 5, 8, 10 lat więzienia, zsyłek, obozów. Ani jednej nie uwolniono.

Z początkiem czerwca 1924 r. M. Katarzynę i część Sióstr wysłano etapem na Sybir. Miejscem przeznaczenia Matki było więzienie w Tobolsku. Pozostała tam pięć lat. Początkowo była w celi wspólnej z kryminalistkami, co jest zawsze rzeczą bardzo przykrą, ale swym zachowaniem wzbudziła ogólny szacunek i te biedne kobiety pokochoły ją, usługiwały jej i nawet broniły przed władzami, żądając, by i Matka miała te przywileje co i one. Wobec tego izolowano Matkę i odtąd stała samotnie. Wolała tę samotność, mogła bowiem w niej spokojnie się modlić, a jej dusza kontemplacyjna potrzebowała tego. Kryminalistki pamiętały o Matce, posyłały jej kwiaty i zielen, ubierane przy pracy w więziennym ogrodzie.

Matce wolno było czytać książki sowieckie i gazety, ale lektura książek religijnych była jej wzbroniona.

Przez pierwsze dwa lata pobytu w Tobolsku Matka prowadziła korespondencję z Siostrami-wygnankami i z przyłociólkami, potem jednak zabroniono jej tego. Mogła odtąd pisywać tylko parę listów na rok i to w sprawach swych potrzeb materialnych.

W r. 1928 czy 1929 przeniesiono Matkę z Tobolska do Jarosławskiego politycznego izolatora. Ten izolator słynie z największej ostrości, odseparowania od świata i jednych

więźniów od drugich. Tam znajdowała się z przerwą półroczną do tego roku. W politycznych izolatorach ludzie męczą się brakiem pracy, w obozach koncentracyjnych jej nadmiarem.

W izolatorach korespondencja jest jeszcze bardziej ograniczona. Wolno pisać dwa-trzy listy rocznie i to tylko do osób najbliższych i o ile G. P. U. po zasięgnięciu informacji przyzwoli na to. W ciągu więc ostatnich ośmiu lat więźnienia Matka nie pisywała zupełnie listów, nie chcąc narażać swych znajomych na niebezpieczeństwo. Prawo, wspomagania więźniów w Rosji sowieckiej jest bardzo ograniczone. G. P. U. daje na to specjalne pozwolenia poszczególnym jednostkom, a jeśli ktoś posłał paczkę bez porozumienia z G. P. U., to adresat jej nie otrzymuje, lecz rozdzielana jest między innych więźniów, lub odsyłana z powrotem. M. Katarzynie podawano pomoc od czasu do czasu przez p. Katarzynę P., której i inni więźniowie polityczni wiele zawdzięczają. Przez nią też dowiadywano się, że M. Katarzyna żyje i gdzie się znajduje.

W Jarosławiu administracja więzienna nie zle się obchodziła z M. Katarzyną. Na spacer wypuszczano więźniów na jedną godzinę dziennie, w grupach jednak specjalnie dobranych. W tym wyłącznie czasie można było porozumiewać się z współtowarzyszami niedoli. Matka spotykała się nieraz na spacerze z księżmi. Chodząc i niby to rozmawiając, odbywała spowiedź i otrzymywała rozgrzeszenie.

Pod koniec 1931 r. M. Katarzyna zachorowała na raka w piersi. W czerwcu 1932 r. przewieziono ją do Moskwy, do więzienia butyrskiego, gdzie w szpitalu więziennym dokonano operacji szczęśliwie. Po tym zaś wypuszczono ją na wolność. Stało się to po dziesięciu latach niemal zupełnej izolacji. Wypuszczono Matkę rano, więc skierowała od razu swe kroki do kościoła. Po raz pierwszy od tylu lat była na Mszy św... szczęście przepełniało jej duszę... Po mszy zawahała się dokąd się udać. Dawne jej mieszkanko było zajęte dawno przez G. P. U. Dalsza rodzina wyrzekła się jej od chwili uwięzienia.

Pójść do znajomych bała się, by nie narażać ich na nieprzyjemności ze strony policji. Poszła więc do „Czerwonego Krzyża“ do p. Katarzyny P. Ta jej opiekunka więzienna ucieśliła się zobaczywszy ją, zwłaszcza, że ona sama wyrobiła Matce Katarzynie to wyjście z murów więziennych przed upływem terminu z racji ciężkiej choroby. W dalszym ciągu zaopiekowała się Matką jedna z znajomych.

Prawie równocześnie z Matką wypuszczono także parę Sióstr, potem inne. Niektórym Siostrom pozwolono na zamieszkanie w Moskwie, innym nie. Siostry mieszkają pojedynczo, by nie dać powodów G. P. U. do przypuszczania, że prowadzą życie klasztorne. Matka z jedną ze Sióstr zamieszkała w jednym z miast nad Wołgą. Co tydzień musiała się rejestrować w G. P. U. Teraz siostry mogły korespondować i Matka umacniała swe córki duchowne, pisując do nich.

Po półrocznym wypoczynku Matkę Katarzynę znowu uwięziono. Oskarżono ją bowiem, że rozmawiała o rzeczach religijnych z dwoma młodymi „komsomolkami“. Skazano ją więc ponownie na pięć lat izolatora i w początku 1933 roku osadzono ją znów w Jarosławskim więzieniu. Te ostatnie lata były już tylko gotowaniem się świątobliwej wyznawczyni na śmierć. Stan jej zdrowia stał się pogarszał. Na wiosnę tego roku przewieziona została jeszcze raz do Moskwy, do butyrskiego więziennego szpitala. Tu wkrótce nastąpiła jej śmierć. Ciało, z polecenia G. P. U. spalono w krematorium.

Takie losy spotkały pierwsze rosyjskie zgromadzenie zakonne katolickie i jego założycielkę i matkę. Zniszczono to dzieło, widząc w nim „kontrewolucyjną organizację“. Ciche służebnice Boże uznano za nader niebezpieczne dla potęgi komunistycznego państwa i ściga się je i dręczy do śmierci, w tym rzekomym kraju wolności. M. Katarzynę Abrykosową zamęczono powoli, ale pamięć jej w historii młodego rosyjskiego katolicyzmu będzie przechowana. A przykład jej cnót zachęci, da Bóg, wiele dusz w warunkach zmienionych do służenia sprawie Bożej na drodze krzyża.

Z notatek *Anatolii Nowickiej*.

NOWY PASTERZ ŁEMKOWSZCZYZNY.

Następca ś. p. Ks. Dra Maściucha na stanowisku Administratora apostolskiego dla Łemkowszczyzny, J. E. Ks. Dr Jakób Medwecki, objął swoje urzędowanie. Odbyło się to uroczystie w sobotę 3 października r. b. w rezydencji administracji, Rymanowie-Zdroju. Akt ten uświetnili swoją obecnością J. E. Ks. Biskup Lisowski z Tarnowa, grono kapłanów obu katolickich obrządków, przedstawiciele władz cywilnych i wojska, wreszcie delegaci różnych ruskich organizacji społecznych i kulturalnych. Ks. Administrator odprawił uroczystą liturgię w łacińskiej kaplicy zdrojowej, gdyż cerkwi własnego obrządku administracja apostolska na miejscu nie posiada. Podczas przyjęcia, wydanego dla gości przez Dostojnego Gospodarza, wygłoszono kilka mów, w których dźwięczały nuty potrzeby wspólnego współżycia między wiernymi oraz współdziałania władz kościelnych i cywilnych dla dobra Kościoła, kraju i państwa.

Z chwilą tego ingresu Ks. Administratora Medweckiego zamknął się okres prowizorium, wytworzonego przez nagłą śmierć Ks. Dra Maściucha w marcu r. b. Przez te blisko ośm miesięcy sprawami kościelnymi Łemkowskiej administracji zarządzał wyznaczony przez Stolicę Apost. kanclerz kurii tejże administracji, Ks. Jan Polański. Stanowisko prowizorycznego administratora zaiste nie było łatwe.

Łemkowszczyzna, jak wiadomo, jest terenem o stosunkach i dążnościach szczególnie skomplikowanych, owszem wręcz sprzecznych. Ścierają się tam dwie, a nawet trzy pojęcia narodowościowej przynależności, i samo duchowieństwo jest pod tym względem podzielone. Jedni czynią wysiłki — i nie bez rezultatu — aby w Łemkach zaszczerpieć świadomość, iż są tylko najdalej na Zachód wysuniętym odłamek narodu ukraińskiego; drudzy, w oparciu o konserwaryzm Łemka, nie lubiącego nowych nazw i nowych form, podkreślają jego ruskość, rozumiejąc ją jako przynależność (zresztą wraz z całą Ukrainą) do jednego niepodzielnego narodu ruskiego, od Popradu po Kameczatkę; trzeci wreszcie, walcząc głównie z ukrainizacją, pielęgnują pewną odrębność Łemków, a broniąc nazwy „Rusin“, nie podkreślają tak mocno, jak poprzednia grupa, jednoci narodowej z Rosjanami. Trzeba tu stwierdzić, że ta trzecia grupa, popierana przez czynniki państwowe,

jest zwalczana dość silnie nie tylko przez Ukraińców, ale także przez Russkich z drugiego obozu, czego dowodem są niejednokrotne rezolucje, uchwalane na różnych zjazdach, naprz. „Ruskiej Selańskiej Organizacji“. Zrozumiałym się stanie, jak w takich warunkach trudnym i kłopotliwym jest położenie kapłana, który pragnąłby być pasterzem dla wszystkich, a sam przecież trudno by nie sympatyzował więcej z tą albo inną ideologią, a zatem i partią polityczną. Podwójnie trudnym będzie to stanowisko, jeśli zapatrywania proboszcza, wyraźnie markowane, rozjeżdżają się z zapatrywaniami, także dość już skryształizowanymi, jego parafian. Stąd jedni narzekają na ukrainizacyjną działalność swoich ojców duchownych, inni ich oskarżają o „moskiewskie“ sympatie.

W takich warunkach przypadło kierować administracją Ks. prałatowi Polańskiemu. Niebawem po śmierci Ks. Maściucha wśród ukraińskiego odłamu księży powstały nadzieje, że administracja łemkowska może będzie zniesiona; takie też pragnienia były wypowiedziane w prasie. Prowizorycznemu administratorowi zarzucano jego rusofilizm, tu i ówdzie objawiała się krytyka jego zarządzeń, zwłaszcza dokonywanych przezeń tranzlokacji księży. Ostro atakowała go prasa ukraińska, naprz. *Dilo*. Nie do nas należy wydawać jakiegokolwiek sąd o rządach Ks. Polańskiego, ale to fakt, że miał zadanie nie łatwe. Trzeba stwierdzić także, że mimo prowizoryczności swoich uprawnień rozwinął on ożywioną działalność. Organ Administracji *Wisty* raz po raz przynosił różne jego zarządzenia, a nawet obszerne orędzia i traktaty, jak o świętości i godności stanu kapłańskiego, o prymacie św. Piotra i wierności Stolicy Apostolskiej, o znaczeniu przymiotnika „prawosławny“ w liturgii, i inne. Staraniem jego wyszedł, doskonale ułożony, pierwszy „Szematyzm“ cerkwi na Łemkowszczyźnie. Działalność Ks. Polańskiego znalazła też uznanie wyższej władzy duchownej, tak że Nuncjatura Apostolska w Warszawie, zawiadamiając go dekretem z dn. 13 lipca r. b. o nominacji Ks. Dra Medweckiego, wyraziła prowizorycznemu administratorowi, imieniem Stolicy Apostolskiej, uznanie i podziękowanie za podjęte trudy.

Nowy Administrator Apostolski, Ks. Dr Jakób Medwecki, spotka się (zapewne już spotkał się) z tymi samymi trudnościami, z jakimi walczyć musieli jego poprzednicy.

Przychodzi jednak na to trudne stanowisko uzbrojony w cenne przymioty osobiste: spokój, umiarkowanie i takt w pożyciu z ludźmi. Zaliczany jest on do obozu „ruskiego“, jako takiego nominację jego witała przychylnie prasa rusofilską, jak *Russkij Głos*, i miejscowy *Lemko*. Ale i Ukraińcy nie mogli nie wysunąć przeciwko osobie nominata: wszak na swoim stanowisku profesora seminarium i prałata kapituły cieszył się on zaufaniem J. E. Biskupa stanisławowskiego, Ks. Chomyszyna, Ukraińca. Oddany pracy naukowej (jest biblistą), Ks. Dr Medweckij nie angażował swej osoby w walki partyjne, jakkolwiek pewna działalność społeczna na terenie Stanisławowa nie była mu obca. Z pomocą Bożą także na gorącym gruncie Łemkowszczyzny stanie się on czynnikiem łagodzącym sprzeczności i namiętności, wysuwając na pierwszy plan religijne potrzeby Łemków.

Jedną z trosk Administracji Apostolskiej jest wychowanie kleru, pochodzącego z miejscowego społeczeństwa, w duchu odrębnych potrzeb Łemkowszczyzny. Z braku własnego seminarium, Administracja wysyła kandydatów do stanu kapłańskiego do innych uczelni.

W tym roku przyjęła sześciu nowych alumnów, z których czterech wysłano na studia do Krakowa (mieszkają w seminarium dla kleryków diecezji częstochowskiej), a dwóch — do papieskiego seminarium wschodniego w Dubnie. Wszystkich kleryków, należących do Administracji łemkowskiej, jest dopiero trzy-nastu.

Drugą bolączką Administracji jest brak odpowiedniej siedziby. Na rezydencję Administracji wyznaczono od początku żydowskie miasteczko Rymanów, gdzie nie ma nawet greko-katolików i gdzie trudno było znaleźć odpowiedni lokal. Wynajęto więc willę w Zdroju, o kilka kilometrów odległym i przez większą część roku prawie nie zamieszkałym. (Zob. *rycinę*). Od kolei rezydencja ta odległa jest 11 kil., co niezmiernie utrudnia kapłanom i interesantom dostęp do kurii Administracji, a Administratorowi Apostolskiemu wyjazdy na wizytacje pasterskie. Są podobno starania o przeniesienie siedziby Administracji do dostępniejszego Sanoka, acz położonego na krańcach terytorium, ale należącego do jurysdykcji Administracji.

Łacinnik.

U MECHITARYSTÓW W SAN LAZZARO.

Wśród osobliwości Wenecji, ściągających turystów z całego świata, jedną z najbardziej godnych widzenia rzeczy jest niewątpliwie wyspka San Lazzaro, odległa o jakie trzy klm. na południe od placu św. Marka. San Lazzaro ze znajdującym się tam od dwu wieków opactwem mechitarystów (benedyktynów ormiańskich), zasługuje istotnie na to, by ją każdy turysta umieścił na jednym z czołowych miejsc w swym programie zwiedzania Wenecji. Malownicza wyspka tchnie przedziwnym urokiem; na niej niejeden skołatany duch szukał odzyskania spokoju i równowagi. Tutaj znajdują się pamiątki po Byronie, który spędził tu dłuższy czas. Tutaj godną jest zwiedzenia biblioteka z bezcennymi zbiorami rękopisów ormiańskich, muzeum może najciekawsze w Wenecji, bogata i zajmująca galeria obrazów mistrzów włoskich, ormiańskich i innych. Przede wszystkim San Lazzaro — to pomnik ducha narodu, wyjątkowo Nielitościwie doświadczanego przez los, a jednak nie złamanego klęskami, pomnik głoszący, że nie ma takich katakli-

zmów i klęsk narodowych, któreby zdołały zabić naród, zagasić ognisko jego kultury, jeżeli on sam na sobie tej zbrodni nie popełni. A że chodzi tu o naród o kulturze wschodnio-chrześcijańskiej bardzo starej, bo początkami swymi sięgającej IV wieku, że ten naród ze wschodu ścigany klęskami znalazł dla ogniska swej kultury schronienie w zacisznym ustroniu zachodnio-europejskim, że to ognisko założył tu w jedności ze Stolicą św., pod jej opieką i przy jej wydatnym poparciu — dlatego ten pomnik ducha narodu ormiańskiego jest zarazem wymownym symbolem błogich skutków, jakie z jedności ze Stolicą św. płyną dla skarbów kulturalnych każdego narodu i każdego obrządku chrześcijańskiego.

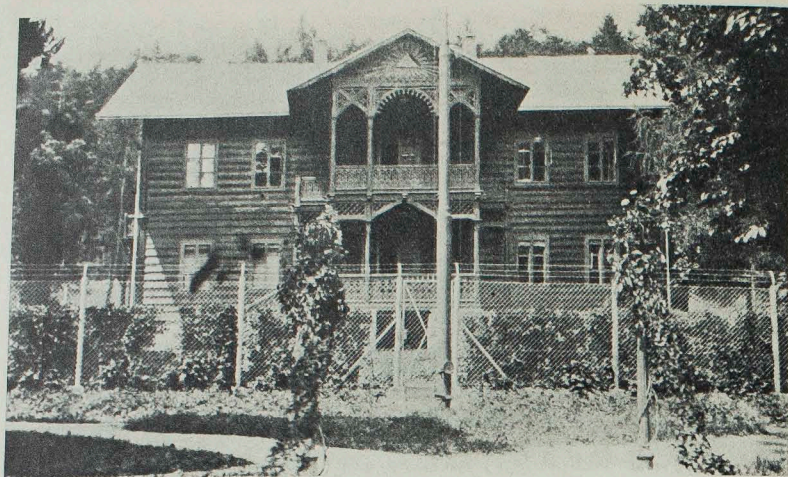
Na rozległych przestrzeniach laguny we neckiej wygląda wyspka San Lazzaro niby uroczą oazę na pustyni. Jest też istotnie oazą ormiańskiej kultury chrześcijańskiej na pustyni niedoli wygnańczej i tułaczkiej tego narodu. Smukła biała wieża z kościołem i obszernymi zabudowaniami klasztornymi wśród bujnej zieleni i kwiecia, z olbrzymim ced-

ORIENS

LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1936.



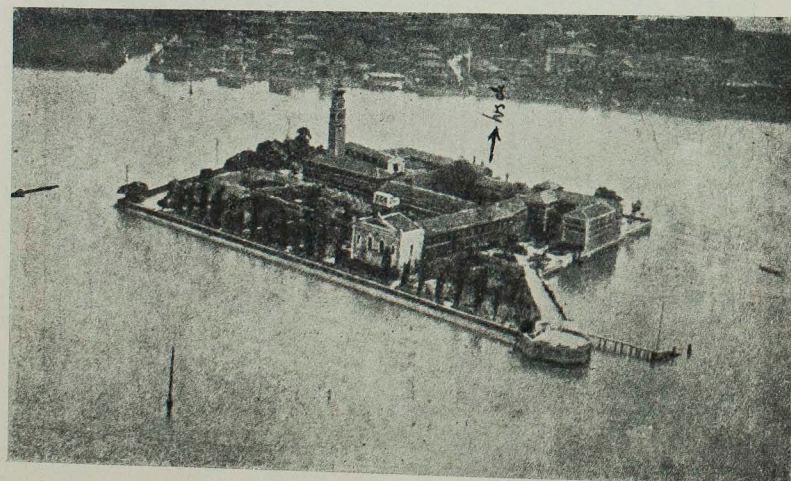
J. E. KS. DR JAKÓB MEDWECKIJ. — Admin. Apost. Łemkowszczyzny.



RYMANÓW-ZDRÓJ. — Siedziba Administracji Apost. Łemkowszczyzny.



TOROKANIE. — Dziewczeta unickie, uczące się w Warszawie, ze swoim proboszczem.



WENECJA. — Klasztor OO. Mechitarystów.



WILNO. — Małe Seminarium obrz. wsch. z kierownikami: O. P. Macewiczem i O. W. Nowikowym.



MAR IVANIOS przyjmuje konwertytów
do Kościoła.



MAR IVANIOS (w białym płaszczu) w podróży po Europie.

rem libańskim zasadzonym tu przed wiekiem blisko, z nieodłącznymi od krajobrazu włoskiego cyprysami — taki widok przedstawia dla oka San Lazzaro, widok, którego piękno potęguje jeszcze wrażenie odosobnienia, skupienia i jakiejś uroczystej ciszy. Dziś tę ciszę przerywa turkot i świst statków, utrzymujących łączność „ze światem“, ale niegdyś ciszy tej nie zakłócało, ciszy, na której tylko miarowy plusk fal wybijał upływające godziny, ciszy jakby nie z tego świata — iż rzec by się chciało, że Böcklin miał przed oczyma San Lazzaro, gdy malował swą „Wyspę umarłych“.

Ale San Lazzaro — to nie wyspa umarłych. W jego murach tętni życie intensywne i wielorakie, bo życie modlitwy i pracy. Modlitwy — i tej najbardziej osobistej, w ukryciu własnej celi, sam na sam z Panem Bogiem — i tej wspólnej modlitwy Kościoła tak w pacierzach kapłańskich, na które zakonnicy schodzą się trzy razy dziennie, jako też w okazałych nabożeństwach, z całym przeplechem ormiańskiego obrządku. Życie pracy — i tej ukrytej dla oka ludzkiego, wiadomej tylko Bogu samemu, pracy nad własnym udoskonaleniem — i pracy na rozlicznych stanowiskach zorganizowanego życia zakonnego, od cichej i skromnej pracy brata ogrodnika czy kucharza do pracy uczonego śleżącego nad starymi pergaminami, poprzez liczne szczeble pracy przygotowawczej od młodzieżkich alumnów małego seminarium i nowicjuszków, aż do starszych już kleryków, studentów filozofii i teologii. To życie pracy zdradza się i warkotem maszyn drukarskich czy nowoczesnych maszyn introligatorskich, zszywających automatycznie i szybko wydrukowane arkusze czasopism i książek.

To od dwu wieków tętniące życie modlitwy i pracy, to zarazem szczytna straż przy uratowanym od zagłady i stale wzbogacanym skarbcu „pamiętek kościoła narodowego“. A skarbiec to nie byle jaki: blisko trzy tysiące rękopisów ormiańskich i innych dotyczących dziejów Armenii, często ze wspianymi miniaturami, biblioteka, licząca około 50.000 dzieł, wśród których znajdują się także cenne i rzadkie inkunabuły; w ostatnich dziesiątkach lat została ona wzbogacona licznymi darami monarchów, jak Napoleon III, car Aleksander II, królowa Szwecji i Norwegii Józefina i i.; osobny dział biblioteki stanowi „studium Byrona“ w sali zawierającej także inne po nim pamiątki. Do tego skarbcza należą też bogate zbiory muzealne, na które składają się zabytki wykopaliskowe

i nowsze tak z ojczywej Armenii, jak i z innych krajów, jak Indie, Egipt, nadsyłane stamtąd przez Ormian. Tak np. Ormianin Iussuf Bey, który w r. 1825 był pierwszym ministrem wice-króla Egiptu Ali Paszy, podarował mumie Nemenkhet-Amena, która wśród egiptologów znana jest jako najlepiej zachowana ze wszystkich znanych dotąd mumii. Inny Ormianin Lazarowicz ofiarował odkryty przez siebie w r. 1830 w Madras kodeks papirusowy, zawierający rytuał buddyjski z IV w. po Chr. Te wszystkie zbiory są pomieszczane w salach zdobnych w malowidła wybitnych mistrzów weneckich. Oprócz wspomnianego muzeum starożytności, posiada San Lazzaro także zbiory zoologiczne, mineralogiczne, kolekcję starych instrumentów astronomicznych itd. Na ścianach szerokich i jasnych kurytarzy klasztornych i klatek schodowych porozwieszane są obrazy malarzy włoskich i ormiańskich. Oto w najogólniejszych tylko rysach ten skarbiec, przy którym wśród modlitwy i pracy straż trzymają oo. mechitaryści.

Ale na tym się nie kończy działalność tych zakonników. W samej Wenecji utrzymują oni konwikt i gimnazjum dla młodzieży ormiańskiej, założone w r. 1836 dzięki hojnemu datkom dwu Ormian z Indji. Oprócz tego utrzymują z San Lazzaro kolegia w Konstantynopolu i Jerozolimie, placówki misyjne, a od r. 1918, kiedy to nowe klęski spadły na naród ormiański ze strony Turków, zajęli się mechitaryści sierotami-tułaczkami ormiańskimi, zakładając dla tych nieszczęśliwych sierociniec najpierw w Kadi-Köi na przeciwku Konstantynopola, a wreszcie po kilku dalszych tułaczkach osiedlili się na stałe w Mediolanie, gdzie dotąd zajmują się wychowaniem sierot ormiańskich. Przed wojną utrzymywali oo. mechitaryści kilka placówek wśród swych rodaków na wschodzie. W czasie wojny zostały one jednak zlikwidowane. Po wojnie, w zmienionych i znacznie cięższych warunkach, starają się utrzymać kontakt z rozproszonymi po całym świecie rozbitkami ormiańskimi, zakładając stałe placówki we większych skupieniach lub też podejmując dorywczo podróże misyjne.

Na czele tej kongregacji, liczącej około 60 kapłanów oraz kilkudziesięciu kleryków i braci, stoi opat, który dawniej piastował swój urząd dożywotnio, obecnie bywa obierany na sześć lat; ma on do pomocy radę złożoną z czterech ojców, wybieranych przez kapitułę generalną.

Tak się przedstawia San Lazzaro dziś: zgromadzenie ludzi poświęconych służbie Bożej i ojczyzny, dzielących swój czas między modlitwę i pracę naukową i ręczną; drukarnia, seminarium i akademia umiejętności ormiańska, a zarazem archiwum i biblioteka, muzeum i galeria obrazów — a to wszystko rzucone na jeden z najpiękniejszych zakątków laguny, z pełnymi uroku widokami na północy na widniejące w oddali marmurowe pałace, kopuły i wieżycy Wenecji, a na wschodzie na wąski pas Lido, oddzielającego lagunę od lazurowego Adriatyku.

A przeszłość San Lazzaro? Pierwsze wiadomości o wyspie pochodzą z XII w. W r. 1182 kupiła ją republika wenecka od prywatnego właściciela i urządziła tu szpital dla trędowatych; albowiem wskutek bardzo ożywionych stosunków Wenecji ze Wschodem straszna ta choroba zaczęła się i tu szerzyć. Od tego też szpitala dla trędowatych wyspka otrzymała nazwę św. Łazarza, patrona trędowatych. Po latach, gdy choroba przestała szerzyć spustoszenie w tych stronach, wyspka opustoszała, zabudowania szpitalne zaczęły obracać się w ruinę i porastać dziką zielenią, ale pamięć o schronisku dla trędowatych długo jeszcze odstraszała ludzi od tego miejsca. Dopiero gdy pamięć ta się zatarła, zaczęli na San Lazzaro zaglądać coraz częściej rybacy, aż wreszcie osiedlili się tu na stałe, zużywając na pobudowanie swoich szałasów resztki murów dawnego szpitala.

Tymczasem w drugiej połowie XVII stulecia rozegrały się daleko na wschodzie wypadki, które miały w r. 1715 dać wyspie nowych mieszkańców. W r. 1676 w Siwas (dawn. Sebasta) w Armenii ujrzał światło dzienne przyszły założyciel kongregacji Mechitarystów. Był on jedynym dzieckiem Piotra i Szahristany, zamieszkałych w tej miejscowości. Na chrzcie św. otrzymał imię Manug, co w języku ormiańskim stanowi aluzję do Dzieciątka Jezus. Ponieważ chłopiec z biegiem lat okazywał zapal do nauki i wielkie zdolności, rodzice oddali go na wychowanie najpierw zakonnikom a potem mnichom z Garmir-Wank (czerwony klasztor). W piętnastym roku życia otrzymał z rąk biskupa Ananiasza habit zakonny i imię Mechitar, co po ormiańsku znaczy „Pocieszyciel”. Wyświęcony w dwudziestym roku życia na kapłana, oddał się z całym zapalem pracy apostołskiej wśród swych rodaków w Azji Mniejszej i w Armenii, przebiegając te rozległe krainy po wielokroć. Od samego początku postawił sobie za zadanie, by rodaków swoich, pogrążonych w przewa-

żającej części w odszczepieństwie i sektach najrozmaitszych, pojednać z Kościołem rzymskim, widząc w tym ratunek i dla wiary i dla narodowości przed zalewem tureckim. W podróży swych dotarł aż do Eczmiadzina, starożytnej stolicy Armenii, dziś siedziby patriarchy (katolikos) ormian schizmatyckich. Wybrał się także w podróż do Rzymu, zaopatrzonego w listy polecające misjonarza francuskiego, jezuitę Antoniego Beauvillers, ale ciężka choroba zmusiła go do przerwania podróży na Cyprze i do powrotu w strony rodzinne. Spędził następnie jakiś czas w klasztorze Sourp Nischan (św. Krzyża), gdzie zdobył tytuł doktora (wartabed po ormiańsku; tytuł ten mają obecnie wszyscy oo. mechitarysty). Odzyskawszy zdrowie, podejmuje Mechitar znowu wędrówki misyjne, próbuje dostać się do Konstantynopola, co mu się udaje wreszcie w r. 1700. Jak wszędzie, tak i tu głosi wśród swych rodaków, rozdartych schizmą, zjednoczenie się z Rzymem. Osiedla się z trzema towarzyszami w dzielnicy Pera i tu dojrzewa w jego umyśle plan założenia kongregacji zakonnej, któraby miała za cel szerzenie wśród Ormian oświaty i nauki religii. Tu wydrukował najniezbędniejsze książki religijne i podręczniki; jednym z pierwszych druków było ormiańskie tłumaczenie Naśladowania Chrystusa; były to skromne początki późniejszej tak wspaniale rozwiniętej akcji wydawniczej mechitarystów. Niestety, wkrótce wskutek intryg zmuszony był opuścić Konstantynopol. Przenosi się więc do Morei (ówczesna nazwa półwyspu Peloponeskiego) i osiedla się w miejscowości Modone, na południowo-zachodnim wybrzeżu półwyspu, posiadłości podówczas weneckiej. Pierwszą troską Mechitara było teraz nadanie swej nowej kongregacji stałych form organizacyjnych. Wyjednał u papieża Klemensa XI zatwierdzenie nowego zakonu z regułą św. Benedykta, w miejsce pierwotnie planowanej reguły św. Antoniego. Klemens XI na stanowisku pierwszego opata zatwierdził też Mechitara, który od tylu lat już służył Kościołowi swym niezmordowanym zapalem. Zdawało się, że w nowej siedzibie zakon już zorganizowany i uznany przez władze kościelne będzie mógł spokojnie rozwijać swą działalność, gdy oto w r. 1715 Turcy wpadli do Morei, wyparli z niej weneccjan, a klasztor mechitarystów w Modonie zburzyli i spalili. Nad biednymi zakonnikami ormiańskimi, którzy ledwie z życiem uszli, zlitował się admirał floty weneckiej Mocenigo, później doża wenecki, który ich zabrał na jeden z okrętów, uchodzących przed nawałą

turecką do Wenecji. Tak więc w kwietniu 1715 r. znalazła się ta garstka tułaczy ormiańskich w Wenecji, a 8 września tegoż roku, w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, szczególniejszej Patronki zakonu, senat Wenecji oddał im w posiadanie na wieczne czasy opustoszałą wyspę San Lazzaro. Mała garstka zakonników zabrała się rączy do pracy i wkrótce na miejscu dawnych ruin schroniska dla trędowatych i szałasów rybackich zaczęły się wznosić mury świątyni i klasztoru.

Mimo zajęć związanych z budową Mechitar nie spuszczał z oka głównego celu zakonu, tj. pracy nad odrodzeniem religijnym i kulturalnym swego narodu. Toteż jedną z głównych jego trosk była praca nad wychowaniem młodych zakonników, których liczba z każdym rokiem wzrastała. Aby wpływami swej pracy ogarnąć możliwie jak największe rzesze rozsypanych po całym świecie rozbitków swego narodu, zakłada Mechitar zaraz w pierwszych latach drukarnię w San Lazzaro. Budowa klasztoru została ostatecznie wykończona w r. 1740 i Mechitar mógł jeszcze przez dziewięć lat spokojnie oglądać owoce trudów swego życia. Zakończył je 27 kwietnia 1749 r. Zwłoki jego złożono w podziemiach kościoła, pod wielkim ołtarzem. Za

jego następcy, opata Stefana Melkona, który zmarł w r. 1800, zakonnicy, na pamiątkę swego założyciela przyjęli oficjalną nazwę mechitarystów. Nazwę tę zachowała też część zakonników, która z powodu różnicy zapatrywań co do organizacji życia zakonnego odłączyła się za rządów tegoż opata i utworzyła nową kongregację, z tymi samymi zresztą celami, z siedzibą najpierw w Trieście a potem w Wiedniu, gdzie dotąd rozwija swą działalność naukową i wydawniczą.

Zanim opuścimy wyspę, udajmy się jeszcze na ementarz, gdzie wygnani dla wiary i ojczyzny, po trudach pracowitego żywota zakonnego, czekają dnia ostatecznego, by razem z ciałami spożywającymi zdala od ziemskiej ojczyzny wejść do niebieskiej. Napis na cokole trafnie wyraża treść ich życia i wielkość ich: „Oni chętnie wyemigrowali z ojczyzny swej na tę samotną wyspę, poświęcając się służbie Dziewicy Matki Zbawiciela naszego i służbie narodu ormiańskiego. Tutaj w zjednoczeniu trudzili się. Spożywają Ojcowie i Bracia mechitarysty. Ufność swą niezachwianie położyli w Bogu, wiedząc, że gdy zabłyśnie dzień żywota, który pokona śmierć, wtedy w nowych kształtach, obleczeni światłością, wejdą zjednoczeni do nieba.”

B. Waczyński T. J.

NAJMŁODSI UNICI-MALANKAREZI.

W Indiach Przedgangesowych, na wybrzeżu Malabarskim, wśród ludności pogańskiej (hindusów) i muzułmańskiej, zamieszkuje grupa chrześcijan, ponad milion dusz licząca, która dzisiaj wyznaniowo podzielona, jeszcze w 16 wieku była jednolitą i znana była Zachodowi pod ogólną nazwą „syromalabarczyków”. Tradycja lokalna, poparta pewnymi (choć problematycznej wartości) badaniami naukowymi, nawiązuje pochodzenie chrześcijaństwa w tych krajach do św. Tomasza Apostoła, który tam miał ponieść śmierć męczeńską i którego grób nawet pokazują. Stąd ci chrześcijanie nazywani są także „chrześcijanami św. Tomasza”.

Jakkolwiek się rzecz ma z rzeczoną tradycją, pewnym jest, że już w czwartym wieku istniała w tym kraju potężna organizacja kościelna, pozostająca w bliskich stosunkach z patriarchatem antiochijskim, stąd też posługiwała się obrządkiem Antiochii i języ-

kiem syryjskim w liturgii, jakkolwiek ludność nie była pochodzenia syryjskiego, lecz należała do plemion indyjskich. Dopiero w IX i X wiekach napłynęła tam pewna ilość współwyznawców z Syrii czy Mezopotamii. Dzięki tym stosunkom z Mezopotamią, bardzo wcześniej owi „chrześcijanie św. Tomasza” zostali zarażeni błędami nestoriańskimi, którym uległ w większości patriarchat syryjski. W ten sposób pozostali nie tylko po za jednością z Stolicą rzymską, ale także nie należeli do zespołu kościołów „prawosławnych”.

Kiedy w wieku XVI rozciągnęli nad tym krajem swą władzę Portugalczycy, powstały też misje katolickie, prowadzone przez jezuitów, potem i Karmelitów. Misjonarze, zetknawszy się z syromalabarczykami, poczęli pracować nad pozyskaniem ich dla Kościoła katolickiego. I rzeczywiście, pod koniec tegoż wieku, w r. 1599, syromalabarczycy na synodzie swoim w Diamper, wyrzekli się błędów nestoriańskich i uznali władzę Ko-

ściola rzymskiego, owszem pod wpływem łacińskich misji przeprowadzili znaczną reformę w swoim obrządku i w karności kościelnej, wprowadzając do nich niektóre założeń łacińskie. Mając kler własny i swojego obrządku, podlegali wszakże ótąd biskupom łacińskim, pókad Leon XIII papież nie urządził w r. 1896 osobnej organizacji kościelnej, podzielonej na kilka biskupstw. Ta organizacja, znana pod nazwą Kościola obrządku chaldejsko-malabarskiego, istnieje dotąd, prosperuje i liczy ponad pół miliona wiernych.

Byłoby ich drugie tyle, gdyby dzieło synodu w Diamper było trwałe. Niestety w ciągu XVII wieku odpadła od unii z Rzymem nie mała część malabarczyków, zarzucając swym braciom unitom i katolicyzmowi zbyt latinizatorskie tendencje. Wodzem tej schizmy był Tomasz Parambil, który stanął na czele niezadowolonych i założył nową organizację kościelną. Nie mogąc uzyskać sakry biskupiej od biskupów nestoriańskich w Syrii, wszedł w kontakt z inną syryjską grupą heretycką, t. zw. jakobitami, wyznającymi błędy biegunowo różne od nestorianizmu, tj. monofizytyzm. Widać jak Parambilowi nie chodziło wcale o dogmatyczną stronę religii, tylko o władzę. Został też biskupem jakobickim i część znaczna malabarczyków znalazła się w obozie monofizyckim. Drugie odstępstwo od katolicyzmu miało miejsce w XIX stuleciu, kiedy grupa w liczbie kilkunastu tysięcy, pod wodzą naślanego z Mezopotamii Mellusa, powróciła do nestorianizmu i przy pomocy rządu angielskiego otrzymała biskupa nestoriańskiego. Nazywani są też ci nowi schizmatycy nestorianami albo melluzjanami. To nowe odstępstwo spowodowało obok innych przyczyn, że Stolica św. za Leona XIII ustanowiła dla malabarczyków odrębną, niezależną od biskupów łacińskich, organizację kościelną.

Ale i grupa jakobicka, po katolickich malabarczykach najliczniejsza, nie pozostała jednolitą. Pomijając drobniejsze schizmy w tej schizmie, poważny rozłam w niej nastąpił w XIX stuleciu, kiedy pod wpływem nowych politycznych suwerenów kraju, Anglików, protestantyzm począł na niej czynić zdobycze. Utworzono osobną organizację malabarsko-anglikańską, która uległa mocnej protestantyzacji w swojej doktrynie, a nawet w obrządku. Tę nową grupę, liczącą już podobno około stu tysięcy, nazywają „jakobitami reformowanymi“, podczas gdy reszta lubi się nazywać „prawosławnymi“, chociaż z kościołami prawosławnymi (tj. obrządku bizantyjskiego) nie

utrzymuje żadnych stosunków i splamiona jest błędami monofizytyzmu, a przynajmniej najbliższą jest monofizytom syryjskim, od których wzięła swoich biskupów. Jest ich około 300 tysięcy.

Między malabarczykami-unitami, a jakobitami monofizytami zachodzą różnice nie tylko dogmatyczne, ale i znaczne obrządkowe. Chociaż i jednych i drugich obrządek wywodzi się z tego samego pnia, starożytnego obrządku antiochijskiego, jednak wytworzyły się dwie dość różne odmiany. Unici, jak wyżej wzmiankowaliśmy, do swego obrządku, wschodnio syryjskiego (nazywanego także chaldejskim), wprowadzili wiele łacińskich szczegółów, natomiast zwolennicy Parambila, wchodząc w stosunki z jakobitami syryjskimi, odrzucili wszelkie łacińskie naleciałości, wprowadzając natomiast osobliwości zachodnio syryjskie i pewne korupcje monofizyckie. Te różnice, raz utrwalone i dalej się pogłębiające, utrudniały uniekim malabarczykom pracę misyjną wśród swych pobratymców jakobitów. Oczywiście nawrócenia bywały, ale sporadyczne tylko. Powstawał problem stworzenia możności powrotu jakobitów do Kościoła katolickiego bez konieczności przyjmowania przez nich zlatynizowanego obrządku syro-malabarskiego.

Taka właśnie nowa katolicka organizacja powstała przed sześciu zaledwie laty i jest znana pod nazwą malankarezwów. Jest to najmłodszy z pośród wszystkich kościołów unickich. „Malankar“ jest właściwie starszą odmianą nazwy „Malabar“. Nowa ta organizacja kościelna powstała dzięki ruchowi, zapoczątkowanemu w obrębie kościoła jakobickiego około r. 1919 przez kapłana tegoż kościoła Jerzego, rektora instytutu dla wychowania kleru. Ten kapłan, mający większe wykształcenie teologiczne i świeckie, pragnąc obudzić wśród swoich współwyznawców głębsze życie religijne, założył coś w rodzaju zgromadzeń zakonnych, męskie i żeńskie, pod nazwą „Naśladowania Chrystusa“. W roku 1925 Jerzy przyjął sakrę biskupią, przybierając nowe imię Mar Ivanios (Mar znaczy pan, tytuł noszony przez syryjskiego episkopat). W r. 1928 został metropolitą jakobickim. Jeszcze przed swoją promocją do godności biskupiej doszedł do przekonania, że jego kościół jest w błędzie, odrzucając prymat papieża rzymskiego, albowiem ślady nauki o tym prymacie znajdują się nawet w liturgii jakobickiej. W złączeniu z Rzymem widział także środek podniesienia swego kościoła z głębokiego upadku i martwoty. Za-

patrywaniom swoim dał wyraz na synodzie w r. 1925, na którym zdołał pozyskać wielu podobnie myślących, tak że synod upoważnił go nawet do podjęcia rokowań z Rzymem o unię. Postanowiono tylko zawarować sobie zachowanie własnego syryjskiego (nie syro-malabarskiego) obrządku. Niestety, ruch ten wśród jakobitów wkrótce się zmniejszył i Mar Ivanios tylko z jednym innym biskupem Mar Teofilem złożyli wyznanie wiary katolickiej w roku 1930. Do najpierwszych, od których Mar Ivanios odebrał wyznanie wiary katolickiej, należeli jego starzy rodzice, 87-letni ojciec i 82-letnia matka. Po nawróceniu swym odbyli podróż do Rzymu, gdzie byli z miłością i honorami podejmowani przez Ojca św. Piusa XI, po czym zwiedzili różne kraje zachodniej Europy, budząc wszędzie wielkie zainteresowanie dla swego tak dalekiego kraju i swego tak egzotycznego obrządku.

Po powrocie do ojczyzny Mar Ivanios oddał się pracy nad zorganizowaniem tych, którzy zdecydowali się pójść jego śladami. Liczba nawróconych, kapłanów i wiernych, wciąż wzrastała. Statystyka św. Kongregacji Kościoła wschodniego, ogłoszona w r. 1932, podawała liczbę tych neo-unitów 5150 dusz, kapłanów 35, kleryków 6, sióstr zakonnych 8. Do chwili obecnej liczba wiernych wzrosła do 20 tysięcy, lecz co to znaczy na ogólną cyfrę około 300 tysięcy jakobitów, pozostających jeszcze w schizmie! Rycina w dodatku ilustracyjnym przedstawia ceremonię przyjmowania przez Mar Ivaniosa wyznania wiary od nawracającej się grupy jakobitów.

Nowy Kościół malankareski, stanowiący metropolię, konstytucję swoją otrzymał od Stolicy św. w r. 1932. Na razie dzieli się on na dwa okręgi jurysdykcyjne, z których jeden pozostaje pod władzą metropolity Mar Ivaniosa z rezydencją w Trivandrum, a drugi pod

jego sufraganiem Mar Teofilem, rezydującym w Tiruvella. Obrządek, jakiego używają malankarezi, jest ten sam, co u jakobitów, oczyszczony tylko od pewnych śladów herezji monofizyckiej. Językiem liturgicznym jest język syryjski, jakkolwiek dla ludności jest on zupełnie niezrozumiały. Ludność ta bowiem mówi językiem „malajalam“, należącym do języków indyjskich.

W ten sposób na półwyspie Malabarskim istnieją, obok obrządku czysto łacińskiego, dwa obrządki wschodnie: syro-malabarski i syro-malankareski, zaliczane do dwóch odmian dawnego obrządku antiochijskiego: odmiany chaldejskiej i odmiany właściwej syryjskiej.

Na zakończenie dodajemy, że nowe komplikacje w stosunkach wyznaniowych i obrządkowych wśród Malabarczyków wprowadza misja rosyjska, jaka w ostatnich czasach usiłuje wywołać pewien ruch wśród jakobitów w kierunku prawosławia, żywiąc pewne nadzieje także na pociągnięcie unitów. Od kilku lat zamieszkał wśród jakobickich malankarezwów rosyjski mnich Andronik, który zdołał wywołać pewne sympatie dla rosyjskiego prawosławia. Nadzieje z tym ruchem związane były przedmiotem obrad na soborach rosyjskich biskupów na emigracji w Śremskich Karłowcach 1935 i 1936 r. W następstwie tego udał się do Indji na bliższe zbadanie sytuacji rosyjski biskup z Mandżurji, Dymitr chajłarski. Dokładniejszych wiadomości o postępach tej rosyjsko-prawosławnej misji dotąd nie ogłoszono. Czy dojdzie do skutku jakaś gremialna unia jakobitów z prawosławiem, pokaże przyszłość. W każdym razie Mar Ivaniosowi przybyła od pokonania jedna więcej trudność w usiłowaniach sprowadzenia wszystkich ziomków do jednej owczarni Chrystusowej pod widzialną laską pasterską następców św. Piotra.

PO TAMTEJ STRONIE.

Kiedy pisaliśmy nasz poprzedni biuletyn (*Oriens* wrzesień-paźdz. 1936), obradował w Śremskich Karłowcach w Jugosławii sobór rosyjskich biskupów prawosławnych na emigracji. Brało w nim udział dziesięciu biskupów (w tym trzech Serafinów!), przybyłych z różnych krajów, od Chin począwszy aż do Stanów Zjednoczonych. Obrady trwały całe dwa tygodnie (od 15 do 29 września).

Pierwszym zadaniem zebranych było dokonanie wyboru przewodniczącego całego tego „Kościoła rosyjskiego za granicą“, t. zn. w rozproszeniu, na miejsce zmarłego w sierpniu metropolity Antoniusza Chrapowickiego. Jak było do przewidzenia, jednogłośnie zatwierdzony został na tym stanowisku metropolita Anastazy, noszący tytuł kyszyniowski i chocimski, który przez s. p. Antoniusza był od dłuższego czasu przy-

gotowany na jego następcę i otrzymał już honorowy tytuł metropolity. Anastazy, niegdyś uczeń Antoniusza w akademii moskiewskiej, pracował przed wojną w Moskwie na różnych szczeblach cerkiewnego zarządu. W r. 1916 został przeznaczony na biskupa do Chelma, do którego jednak, jako już okupowanego przez wojska austriackie, dotrzeć nie mógł. Po tym został biskupem w Kiszyniowie. Brał czynny i wybitny udział w soborze moskiewskim r. 1917—18. Po przyłączeniu Besarabii do Rumunii nie było dlań miejsca także w Kiszyniowie, albowiem rząd rumuński i cerkiew rumuńska postanowiły przeprowadzić odruszenie cerkwi w nabytej prowincji. W ten sposób Anastazemu możnaby uważać za emigranta z Rumunii. Znalazszy się, wśród rozbitków białych wojsk rosyjskich, na uchodźstwie, organizował życie cerkiewne Rosjan w Konstantynopolu ku pewnemu niezadowoleniu patriarchatu „ekumenicznego“, niechętnie patrzącego na wyrastającą na jego terytorium niezależną organizację kościelną rosyjską. Położył także Anastazy nie małe zasługi w uporządkowaniu spraw „misji rosyjskiej“ w Ziemi świętej, której po zatamowaniu pielgrzymek i subsydiów rządowych z Rosji groziła ruina ekonomiczna i pewne powikłania prawne. W Jerozolimie założył Anastazy rosyjskie czasopismo religijne p. t. *Światła Ziemi*, wychodzące dotąd. W ostatnich latach, mieszkając już w Jugosławii, wyręczał w rządach metropolitę Antoniusza, podupadającego na siłach.

Drugą sprawą, jaką musiał się zająć tegoroczny sobór w Śr. Karłowcach, była sprawa stosunku organizacji karłowickiej do metropolity Eulogiusza w Paryżu i podległych mu biskupów. Czytelnicy nasi pamiętają, że Eulogiusz, od dziesięciu lat w schizmie z Karłowcami, rok temu okazywał już skłonność do pogodzenia się z Antoniuszem, wziął nawet udział w opracowaniu statutu emigracyjnej cerkwi rosyjskiej, swoje jednak przystąpienie do jedności z nią uzależnił od paru warunków, niemożliwych do spełnienia (naprz. zależność jurysdykcyjna od patriarchatu w Konstantynopolu). Powróciwszy do Paryża, uzyskał zupełną aprobatę swego stanowiska ze strony podwładnych sobie sufraganiów i nadal pozostaje, w charakterze egzarchy patriarchatu ekumenicznego, niezależnym od Karłowców metropolitą „zachodnio-europejskiej diecezji prawosławnej“. Ze swej strony i Karłowce nie wycofały z Paryża swojego biskupa (właśnie w soborze ostatnim brał udział Serafin paryski), tak iż prawosławni

Rosjanie w krajach zachodnio-europejskich podzieleni są na dwa obozy: karłowiczów (antoniowców) i eulogian. Sobór tegoroczny, po zbadaniu wszystkich racji Eulogiusza, uznał z ubolewaniem ich niewystarczalność, powstrzymał się jednak od wznowienia ekskomuniki, cofniętej już przed dwoma laty. Swoje pretensje do zwierzchnictwa nad prowincją zachodnio-europejską sobór zaznaczył teraz aktem utworzenia nowej sufraganii w Cannes, która ma podlegać Serafinowi paryskiemu.

Natomiast ostrzej odniósł się sobór do innej paryskiej sprawy — nauki protojereja S. Bułakowa o „Sofii - Mądrości Bożej“. Naukę tę, o której pisano już w naszym piśmie i jeszcze pisać się będzie, synod karłowicki uznał za heretycką, a autora jej, prof. Bułakowa za znajdującego się w „religijnym omamieniu“ (*prelesti*), o czym postanowiono zawiadomić metropolitę Eulogiusza i wszystkie kościoły autokefalne. Jak się zachowa Paryż wobec tego nowego potępienia nauki najwybitniejszego profesora w Instytucie teologicznym, nie wiadomo. Trzeba tu zanotować mimochodem, że wychodzące w Paryżu czasopismo *Put'* na którego łamach występował obrońcy prof. Bułakowa, wychodzi coraz rzadziej i w objętości zmniejszonej, zdaje się z powodu trudności materialnych.

Z innych spraw, rozpatrywanych przez sobór karłowicki, warto jeszcze wspomnieć o skargach na „ucisk rosyjskich prawosławnych mniejszości“ zarówno w Polsce jak i w Besarabii. Z przykładu Besarabii, która wchodzi przeciw w skład państwa o prawosławnej religii panującej, można wnioskować, że nie chodzi ani tam ani w Polsce o obronę prawosławia jako prawosławia, ale jako prawosławia rosyjskiego, czyli, że sobór działa zgodnie ze swoją nazwą i charakterem soboru „prawosławnej cerkwi rosyjskiej“. Zajęcie się soboru także stosunkami prawosławia w Polsce było echem znanego protestu amerykańskiego, o którym w *Oriensie* pisaliśmy w swoim czasie. Tutaj dla całości dodajemy nawiasowo, że wśród zebranych na soborze hierarchów znajdował się arc. Witaliusz ze Stanów Zjedn., aranzjer owego protestu amerykańskiego, a po drugie, że publicysta Grynienko, który pod pseudonimem A. Popowa, pisywał do amerykańskich gazet artykuły o prześladowaniu prawosławia w Polsce, otrzymał niedawno od rządu polskiego polecenie opuszczenia granic Rzeczypospolitej.

Ostatnią uchwałą soboru w Karłowcach była rezolucja o odłożeniu zwołania soboru rozszerzonego, tj. z udziałem niższego kleru i świeckich przedstawicieli, do roku 1938. Przed paru laty zamierzano zwołać taki sobór już na r. 1936, potem na 1937.

*

W „kotle bałkańskim“ przeciwieństwa nacjonalne i polityczne powodują wrzenie także i w stosunkach kościelnych. Teren takiego wrzenia, bodaj już od ćwierć wieku, przedstawia nie wielka Albania, o której u nas prawie nie się nie wie.

Albania, ojczyzna wielkiego chrześcijańskiego bohatera XV wieku, Skanderbega, nie jest pod względem wyznaniowym jednolita. Większość ludności tego stworzonego po rozpadnięciu się Turcji królestwa wyznaje islam, na drugim miejscu idą prawosławni, których liczba sięga 200 tysięcy, wreszcie jest grupa katolików w liczbie 100 tysięcy, którzy tworzą areybiskupstwa w Skutari i Durazzo (Skodar, Dracz). Nas tu obchodzi stan cerkwi prawosławnej w tym kraju.

Prawosławni Albanii tworzą cztery diecezje (Tyrana-Durazzo, Korica, Berat i Argyrocastro). Większość ludności tego wyznania należy do narodowości albańskiej, ale na południu jest spora ilość Greków (pono 90 parafii na 384 w całym kraju), nadto istnieje po kilka parafii z ludnością bułgarską, serbską, a nawet rumuńską (t. zw. kucowałachowie). Stąd pochodzi, że rządy sąsiednich krajów, a nawet dalekiej Rumunii usiłują wywierać swój wpływ na życie tej cerkwi. Pod panowaniem tureckim prawosławni Albańczycy do r. 1787 należeli do bułgarskiego patriarchatu w Ochridzie; po zniesieniu tego patriarchatu dostali się pod władzę patriarchy konstantynopolskiego, który we wszystkich podległych sobie kościołach prowadził politykę greczenia życia kościelnego. Patrioci albańscy czekali tylko sposobności, by się z pod tego ucisku greczyzny uwolnić.

Jakoż taka okazja zaświtała im w r. 1908, kiedy to ruch młodoturecki niósł ze sobą zapowiedź osłabienia centralizacji, co mogło się odbić także na stosunkach narodowościowych. Po wojnie bałkańskiej 1912 r. Albania została ogłoszona jako niepodległe królestwo i prawosławni, oczywiście, poczęli zaraz myśleć o autokefalii. Królestwo jednak nie zdążyło się uorganizować (pod niemieckim księciem Wiedem), kiedy wybuchła wojna światowa. Po wojnie próby uzyskania autokefalii wznowiono. Pewien duchowny, Fan Noli,

stanąwszy na czele tego ruchu, przy pomocy emigrantów w Ameryce został wybrany na biskupa cerkwi albańskiej. Nie znalazł jednak dla siebie konsekratego, co mu nie przeszkodziło wszakże występować z celebrami pontyfikalnymi i organizować niezależną od patriarchatu cerkiew. W latach 1924—5 Fan Noli stał nawet na czele rządu albańskiego, dopóki rewolucja Achmeda Zogu nie usunęła go z widowni.

Patriarchat konstantynopolański patrzył wrogo na ten ruch. W r. 1923 wysłał do Albanii swego egzarchę, biskupa Hieroteusza, lecz ten zdradził swego mocodawcę i przyłączywszy się do albańskiego ruchu wyzwolenczego, objął jedną z diecezji nieuznanej autokefalii. W r. 1926 podjęto rokowania z patriarchatem o uznanie autokefalii, które uwieńczone zostały powodzeniem: patriarcha nadawał Albanii niezależność, rząd zaś Achmeda Zogu zapewniał cerkwi szeroki samorząd i wpływ na sprawy publiczne (np. wychowanie). Lecz kiedy w jesieni tegoż roku Albania weszła w ścisły sojusz z Włochami, pod wpływem rządu Mussoliniego, pragnącego w ten sposób wywrzeć nacisk na patriarchę w sprawie Dodekanazu¹⁾, konkordat z Fanem został zerwany i kościół albański znalazł się w stanie schizmy z dawną swoją macierzą. Wysłańców patriarchy wypędzono z kraju, rząd króla Zogu począł urządzać cerkiew po swojemu. Ponieważ dwaj biskupi nie szli mu na rękę, wyszukano gotowego na wszystko duchownego Bessariona Giovanni, który otrzymawszy od jakichś emigracyjnych biskupów rosyjskich sakrę, został podniesiony do godności prezesa synodu, a przybrawszy do pomocy biskupa serbskiego ze Skutari, konsekrował w r. 1929 dwóch innych biskupów. Tym sposobem utworzoną została nowa hierarchia z Bessarionem na czele. Było to zwycięstwo tendencji albańskich i słowiańskich nad greckimi.

Patriarchat oczywiście założył protest, ogłosił degradację nowo utworzonej hierarchii, na co rząd odpowiedział wypędzeniem biskupów greckich. Oprócz patriarchatu ekumenicznego potępiły autokefalię albańską także inne kościoły greckie, mianowicie patriarchat aleksandryjski i cerkiew Grecji, inne natomiast kościoły „siostrzane“ zajęły stanowisko wyczekujące, a nawet dla Albanii życzliwe. Giovanni ze swej strony czynił starania u tych innych kościołów o uznanie. Do Bu-

¹⁾ Wyspy greckie, anektowane przez Italię, która usiłuje i dla nich uzyskać, a nawet faktycznie utworzyła cerkiew niezależną od patriarchy.

karesztu wybrał się sam po „krzyżmo“ (które u prawosławnych poświęcać może tylko jakiś patriarcha); zrazu (w r. 1932) odmówiono mu, ale w roku bieżącym już krzyżmo od Rumunów Albania otrzymała, co poniekąd się równa uznaniu prawowitości jej autokefalii.

W r. bieżącym wznowiono stosunki z Carogrodem. Pod koniec maja odbyła się w Korycy konferencja episkopatu albańskiego, na której metropolita Bessarion Giovanni, czując, że jest główną przeszkodą w normowaniu stosunków kościelnych, okazał gotowość zrzeczenia się swego stanowiska i schronienia się w klasztorze; jego miejsce ma zająć biskup Christofor Kissis, Grek, jeden z owych dwóch, którzy przed 7 laty protestowali przeciwko wprowadzonemu statutowi; był on wtedy usunięty, lecz po paru latach pogodził się z wytworzonym stanem rzeczy, złożył przysięgę w ręce króla Zogu i został metropolitą Korycy. Jednak znowu Grecy z królestwa, niezadowoleni z jego kandydatury, poczęli forsować na głowę cerkwi albańskiej innego Greka, mnicha Eulogiusza Koryllasa. Pertraktacje między rządem Tyrany a delegatem patriarchatu toczyły się latem w Atenach pod protektorem rządu greckiego. Czy doprowadziły do wyników pożądanych, dotąd nie wiadomo.

W takich konwulsjach rodzi się nowa autokefaliczna cerkiew prawosławna. Będzie ona należała do liczby najmniejszych autokefalii. W czterech swych diecezjach liczy 384 parafii z około 400 kapłanami. Klasztorów ma 18 męskich i 1 żeński, ale stoją one przeważnie puste. Duchowieństwo jest bardzo biedne; pozbawione stałego uposażenia,

żyje ono z jałmużn i opłat za posługi duchowne. Pozostaje ono też w ciemnocie. Istnieje zaledwie jakiś zaczątek seminarium duchownego w Tyranie z kilkunastu uczniami.

W ostatnich latach przed prawosławiem w Albanii stanęło widmo „niebezpieczeństwa“ ze strony katolicyzmu. Powiedzieliśmy, że w Albanii są także katolicy, posiadający swoich biskupów i kościoły, aczkolwiek podobnie biedne jak prawosławne. Ten katolicyzm jednak, jako różniący się obrządkiem, nie przedstawiał dla prawosławia większego niebezpieczeństwa. Lecz we Włoszech, które utrwalają swe polityczne wpływy w Albanii, istnieje odłam katolicyzmu, obrzędowo zbliżony do prawosławia albańskiego. Są to tak zwani italo-grecy, tworzący na południu Włoch, w Kalabrii i na Sycylii, kilkadziesiąt parafii i jedno odrębne biskupstwo. Ci italo-grecy w większości swej są właśnie pochodzenia albańskiego, potomkowie tej części chrześcijańskiej ludności Albanii, która do Włoch wywędrowała przed prześladowaniem tureckim. Ci albańczycy włoscy mogą i chcą podać rękę swym pobratymcom z drugiej strony Adriatyku. Paru kapłanów greckokatolickich z Włoch już się pojawiło w Albanii, wywołując zaniepokojenie duchowieństwa prawosławnego. Ale czy nie korzystniejby było, zamiast zaniepokojenia, zastanowić się nad smutnym stanem prawosławia w Albanii, nad panującym w nim nieładem i ciemnotą i zbliżyć się do tych swoich pobratymców, którzy mogliby dopomóc do dzwignięcia rodzimej cerkwi z upadku?

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?

Prasa Polska i wszystkich słowiańskich mniejszości w Polsce poświęcała w ostatnich tygodniach znowu wiele uwagi sprawom cerkwi prawosławnej w naszym kraju. Dyskusje obracały się około zagadnień językowych w cerkwi, stosunku cerkwi do interesu państwowego Polski, zdolności kleru prawosławnego do walki z komunizmem itp. Dyskusje te zostały wywołane dwoma artykułami, mianowicie art. „Proste zadanie“, ogłoszonym w organie metropolii prawosławnej *Stowo* (13 IX) a z drugiej strony artykułem *Ilustr. Kuriera Codz.* (16. IX) p. t. „Cerkiew prawosławna w Pol-

see nie może rusyfikować naszych kresów!“, wreszcie uchwałą warszawskiego synodu, aprobującą przekład prawosławnych ksiąg liturgicznych na język polski. W prasie zaroilo się od artykułów na tematy cerkiewne, przy czym dyskusja, podejmowana w imię różnych i sprzecznych interesów, zamiast wyjaśnienia omawianych zagadnień, spowodowała większe ich zaciemnienie, wprost chaos babiloński.

Organ metropolii *Stowo* w swoim naczelnym artykule podkreśla rolę, jaką kler prawosławny może i powinien odegrać w dziele obrony kraju przeciw zalewowi komunizmu,

podkreślając wszakże trudność warunków, w jakich ten kler w Polsce pracuje i domagając się dla niego i dla jego intencji więcej zaufania ze strony polskiego społeczeństwa.

Temat ten podjęło *Stowo* wileńskie w artykule W. Charkiewicza pt. „Niewyzyskana czy też nie skrytalizowana siła“ (16. IX). Polski publicysta (znany nam dobrze z niechęci do akcji unijnej), uznając, że kler prawosławny winienby stanowić poważną siłę w obronie kresowej ludności przed destrukcyjnymi wpływami Wschodu, postawił twierdzenie, że faktycznie kler ten żadną siłą pod tym względem nie jest, jako od społeczeństwa odosobniony i pozbawiony powagi u swoich. Czym tłumaczyć ten brak autorytetu duchowieństwa prawosławnego? Zdaniem Charkiewicza „główną klęskę duchowieństwa prawosławnego stanowi rosyjskość cerkwi“ nie w tym nawet znaczeniu, że posługuje się ona językiem rosyjskim, ale w tym, że odziedziczyła po Rosji swoistą religijność, godzącą się z pogardą dla duchownych. Ale dlaczego w Rosji nauczono się gardzić duchownymi nawet przy „żarliwej choć płytkiej pobożności?“ Tego pytania p. Ch. sobie nawet nie postawił. Z polskich czasów dotknął jednej tylko przyczyny — niepewnego stanu prawnego prawosławnego księdza: na podstawie art. 3 Przepisów tymczasowych cerkwi, duchowny może być każdej chwili na żądanie administracji usunięty lub gdzieindziej przeniesiony, drząc więc przed tą ewentualnością, gnie się przed każdym przedstawicielem władzy, całuje po rękach panią komendantową policji, popisuje się udanym polskim patriotyzmem, a w rezultacie traci powagę u swoich. Dotknął p. Ch. wyraźnie polskiego, arcypolskiego, extra-polskiego hurra-patriotyzmu wielu dostojników cerkwi, widząc w nim przynajmniej jeden z powodów braku spójni organizacyjnej kleru prawosławnego. Lecz znowu nie wyjaśnił czemu to dostojnicy cerkwi — zapewne w przeciwieństwie do dostojników Kościoła — sadzą się na ten hurra-patriotyzm. Między wierszami chciałoby się wyczytać, że winę obniżenia powagi cerkwi i jej kleru wobec wiernych przypisuje rządowi, widocznie takiego „patriotyzmu“ wymagającemu, a równocześnie trzymającemu cerkiew w kleszczach przepisów tymczasowych. Taki wniosek wynika z przesłanek p. Ch., chociaż może on sam o nim nie myślał. Interesującym będzie stwierdzić tu różnicę w sposobie odnoszenia się p. Ch. do kleru prawosławnego, a kleru unickiego na kresach. Temu ostatniemu czynił zarzut z tego, że się posługuje (faktycznie

sporadycznie) językiem rosyjskim, że za mało przyobleka się w formy polskie, słowem za mało manifestuje właśnie owego hurra-patriotyzmu polskiego i tym tłumaczył nawet niepowodzenie akcji unijnej, — obecnie, gdy chodzi o księży prawosławnych, w zbytku tego patriotyzmu i uniżoności ich wobec administracji i policji zdaje się upatrywać jedną z przyczyn utraty powagi u wiernych.

Wywody p. Ch. podchwycili publicyści rosyjscy. D. Bochan w *Nowej Iskrze*, broniąc nieco kleru prawosławnego i tłumacząc jego „rosyjskość“, akcentuje podsuniętą przez Ch. zależność jego od administracji i policji i przesadny polski patriotyzm zewnętrzny hierarchów, czystej krwi Rosjan; dodaje wszakże inną jeszcze przyczynę ponizienia kleru prawosławnego: sposób, w jaki się z nim obchodzi jego władza duchowna, konsystorze, traktując go zbyt wyniosłe, przerzucając wciąż z miejsca na miejsce.

Inny publicysta rosyjski, który w *Naszem Wremieni* wystąpił pod imieniem W. Stachowa (zdaje się pseudonim), uderzył w tenże ton, ale wypowiedział się jeszcze jaśniej. Już w Rosji odwracał się od duchowieństwa lud, bo w swoim kapłanie widział agenta rządowego, jakim go istotnie rząd usiłował uczynić. Z tego powodu lud oddalał się od prawosławia, idąc do sekt lub wprost do bezbożności. Lecz to zrobiła z kleru „carska niekulturalna Rosja“. Autor artykułu chciał tutaj coś dopowiedzieć, ale zamiast jego dopowiedzenia otrzymaliśmy białą plamę, zapewne zrobioną ołówkiem cenzora. Dalej W. Stachow stwierdza, że chłop nie chce iść w święto do cerkwi, gdzie proboszcz w dni galowe śpiewa polski hymn lub odprawia panichidę przed portretem zamiast ikony. Chłop woli iść do sąsiada, posiadającego radio i posłuchać „szto howoryć Miensk“. I propaganda komunizmu idzie... „Czas już nad tym pomyśleć na serio“.

Do tych wywodów metropolitalne *Stowo* już nie wiele mogło dodać od siebie. W „polskiej stronicy“ swego wydania (27. IX), przeznaczonej głównie dla pp. urzędników z ministerstwa, dyskretnie przemilczało zarzut przesadnego manifestowania polskiego patriotyzmu i lojalności, broni natomiast waleńców kleru prawosławnego i wypowiada żal do społeczeństwa katolickiego o niewłaściwe odnoszenie się do niego. Cytuje także, za W. Charkiewiczem, 3-ci paragraf Przepisów tymczasowych i tarcia narodowościowe w samej cerkwi, podkopujące powagę dostojników cerkwi i czyniące lud podatniejszym na wpływ

komunizmu i bezbożnictwa. Widoczne, że tutaj prawosławne *Słowo* pije do ukraińskich i białoruskich postulatów odrosyjszczenia prawosławia w Polsce, i że w tych postulatach widzi niemałe zło dla cerkwi i dla państwa. Kończy apelem do jakichś „innych czynników”, aby zmieniły ten niepożądany stan rzeczy na lepszy.

Prawie równocześnie, kiedy zarówno polski dziennik, jak i rosyjskie w Wilnie stwierdzały istnienie wśród kleru prawosławnego jakiegoś sztucznego polonizmu, szkodzącego jego powadze u wiernych, krakowski *Il. Kurier Codz.* ostro zaatakował cerkiew (nie po raz pierwszy), że rusefikuje nasze kresy, nie uwzględniając praw językowych innych mniejszości, w tym i polskiej, że przeszkadza dziełu spolszczenia kresów, że działa w interesie racji stanu rosyjskiej, nawet w interesie Rosji bolszewickiej, że w uczelniach prawosławnej teologii za mało wychowankowie umieją po polsku, itd. Zarzut rusefikowania kresów przez cerkiew podchwyciła także prasa ukraińska, występując jednak nie w interesie polskości, ale w interesie ukrainizmu. *Ukraińska Nywa*, organ wołyńskiej reprezentacji w sejmie i senacie, poświęciła temu tematowi kilka artykułów (4, 11, 18 października). Zdaniem tego tygodnika, „duch prawosławnej hierarchii w Polsce jest moskalofilski bez względu na to, czy występuje w rosyjskich czy polskich formach organizacyjnych”. Duch moskalofilski tudzież zależność hierarchii od władzy administracyjnej — oba te zjawiska są dziedzictwem po Rosji i obecnie stanowią niewysychające źródło niezadowolenia mas wierzących. Dlatego gazeta ukraińska domaga się ukrainizacji nabożeństwa cerkiewnego we wszystkich parafiach, reorganizacji konsystorza w Krzemieńcu (już był reorganizowany w duchu ukraińskim!), zastąpienia dziekanów, przeważnie Rosjan, Ukraińcami i przyspieszenia zwołania soboru. Postulaty te zostały poparte także przez Towarzystwo im. Piotra Mohyły w Łucku, na dorocznym jego zebraniu. Władzy duchownej postawiono coś w rodzaju ultimatum, i zdaje się, że wywarło na nią poważny nacisk, bo zarówno metropolita Dionizy, jak i arcybiskup wołyński Aleksy przyjęli na posłuchaniu delegację ukraińskie (posłów i działaczy narodowych) i okazywali pono dość duże zrozumienie dla ukraińskich domagań się i uspakajali petentów obietnicami.

Wzięta w dwa ognie, polski (*Kurier Ilustr.*) i ukraiński, urzędowa prawosławna prasa znalazła się wobec trudnego zadania

polemiki równocześnie na dwa fronty. Występując przeciwko żądaniom ukraińskim, dostarcza dowodu na zarzut rusefikacji kresów, odpierając zarzut zwalczania polonizowania kresów, dostarcza broni zarówno Rosjanom, jak Ukraińcom. Dlatego też artykuły metropolitalnego *Słowa* („polska stronica”) uderzały tylko buńczuczными tytułami („Dzkie pretensje”, „Szkodliwa demagogia”, „Nieuczciwa argumentacja”), w treści zaś swojej były dość mdłe i często sprowadzały dyskusję na boczne tory (nawet na wypadki hiszpańskie i meksykańskie). Przeciwno „kurierkowi” broniono wysokiego poziomu studiów na wydziale teologicznym w Warszawie, znajomości polskiego języka u studentów i wśród kleru. Znowu, odpowiadając Ukraińcom, dowodzono, że rosyjskość nie tylko nie sprzyja szerzeniu się komunizmu, ale przeciwnie, „ruch narodowy wśród mniejszości i emigracji rosyjskiej posiada charakter wybitnie antysowiecki”, natomiast wyrażano wątpliwość, czy nadanie cerkwi piętna narodowego ukraińskiego będzie stanowiło zapórę szerzeniu się komunizmu. Przeciwno zarzutowi, że kler przeważnie jest obcy warstwom ludowym, zwracano uwagę (na ten raz polakowi Wołoszynowskiemu z tygodnika *Wołyń*), że duchowieństwo to z działa pradziada żyje na tej ziemi, że za tym musi znać lud, ale przeoczano, że można być autochtonem jakiegoś kraju, a przez wychowanie nasykaną obcym duchem, jak to miało miejsce z klerem prawosławnym pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego, ale z wychowania i szkoły rosyjskim.

Jeszcze nie uspokoiła się utarczka o słuszność czy niesłuszność zarzutów *Ilustr. Kur. Codz.* i Ukraińców, kiedy nowej pobudki do walki na pióra dostarczył fakt zatwierdzenia przez synod w Warszawie przekładu liturgii prawosławnej na język polski, a potem celebrowania „molebna” po polsku przez metropolitę Dionizego w dniu 11 listopada. Pierwszy strzał dało znowu wileńskie *Słowo*, tym razem artykułem samego naczelnego redaktora „Cata”. Zdaniem tego świetnego publicysty, ludzie, którzy ten przekład polski liturgii prawosławnej wymyślili i forsuja jego zastosowanie, „nie dorośli do rozwiązywania zadań państwowych” (tytuł artykułu z dn. 8. XI). Liturgia w języku polskim ma być znamięm lojalizmu cerkwi względem Polski, patriotyzmu polskiego? Ależ czyż złymi patriotami są biskupi polscy, posługujący się w nabożeństwie łaciną, a lepszym p. Hodur, odprawiający je po polsku? Żołnierz armii

polskiej (chociaż prawosławny) winien słuchać nabożeństw w języku polskim? Lecz „Józef Piłsudski był także żołnierzem polskim, słuchał jednak nabożeństwa po łacinie”. Cat ubolewa „nad absolutnym brakiem inteligencji naszej polityki w sprawach wyznaniowych”. Poucza, że przecież nabożeństwa prawosławne odprawiane były dotąd nie w języku rosyjskim, który może trzeba byłoby usuwać w Polsce, ale w cerkiewno-słowiańskim, języku Cyryla i Metodego z IX w., języku, którego używa także Kościół katolicki w obrządku grecko-unickim i w „nowym” (?) obrządku słowiańskim, i który jest językiem nabożeństw w Serbii, Bułgarii itd. Nawet Rosja, przy całej swej „obrusitelnej” polityce nie tknęła tego języka. Cat obawia się, że wprowadzenie polszczyzny do cerkwi prawosławnej będzie wzięte przez jednych za prześladowanie religijne, a innych odstręczy od cerkwi. Tą metodą „możemy wywołać zwiększanie się bezbożnictwa na wsi prawosławnej”, a przecież chyba pod każdym względem „wolimy prawosławnego od bezbożnika”. Słowem, jeśli tą drogą chce się wzniecić w prawosławnym chłopie polski patriotyzm, to się obiera drogę najfałszywszą.

Na tym jednym artykule *Słowo* nie poprzestało. Po kilku dniach drukuje list do redakcji proboszcza prawosławnego W. Żeleźniakowicza, który dowodzi, że wprowadzanie języka polskiego do cerkwi rodzi „obopólne niebezpieczeństwo”, tj. zarówno dla państwa polskiego, jak dla cerkwi prawosławnej. „Polskie prawosławie” odda wielu wiernych na pastwę sekciarstwa, bezbożnictwa i komunizmu, a dla Polski będzie niebezpieczne, bo zrodzi w wielu sercach żal do niej i poczucie doznanej krzywdy. Polską liturgię prawosławną niektórzy przedstawiają jako coś atrakcyjnego dla Polaków. Lecz czyż Polska zainteresowana jest w tym, aby polacy katolicy stawali się prawosławnymi choćby polskimi? A jeśli ta liturgia polska ma prawosławnych przygotowywać do przejścia kiedyś na katolicyzm, to już trzeba teraz ją uważać za zamach na wiarę prawosławną, co niezgodne jest z tolerancyjnymi tradycjami Polski.

W tym samym numerze (14. XI), co list Ks. Żeleźniakowicza, powrócił i Cat do tego tematu. W artykule „Kyrie eleison” dowodzi on, że tłumaczenie liturgii na język polski, a więc nowożytny, nawet z punktu widzenia kultury jest „potwornym i obrzydliwym wandalizmem”. Sądzi, że „Kyrie eleison” przetłumaczone na „Zmiłuj się, panie” straciło

na swym religijnym znaczeniu. Ze stanowiska nawet idei asymilacji kresów uważa zmiany liturgiczne za niebezpieczne, bo „to (tj. asymilowanie) trzeba robić bez wstrząsów, bez posunięć zbyt jaskrawych, zwłaszcza w tak delikatnej dziedzinie, jak dziedzina kultu wyznaniowego”. Kończy zapytaniem: „Więc komuż może być na rękę radykalna zmiana liturgii?” I odpowiada: „Masonom i bezbożnikom”.

Wreszcie dn. 20. XI. *Słowo* umieściło jeszcze list posła na sejm G. Szymanowskiego, z którego dowiadujemy się, że p. poseł interpelował w tej sprawie w sejmie p. ministra W. R., lecz nie dostał odpowiedzi, a nawet jego interpelacji nie umieszczono w sprawozdaniach prasowych z tego posiedzenia. Poszukiwał potem inicjatora owych przekładów liturgii, lecz zapytywani albo wypierali się, albo dawali wymijające odpowiedzi. Pos. Szymanowski jest zdania, że z tym tłumaczeniem liturgii popełniono błąd, który trzeba naprawić.

W prasie rosyjskiej i ukraińskiej napotkaliśmy narazie jedynie tylko krótkie notatki o wprowadzeniu do cerkwi polskiego przekładu liturgii, ale podawane w takim tonie, że widocznym jest oburzenie na to zarządzenie. Rosjanie są stanowczo za utrzymaniem *status quo*, Ukraińcy natomiast (prawosławni, nie unicy) są za zmianą, ale nie na korzyść języka polskiego, lecz ukrainizacji. Kompromisowe stanowisko zajęła *Biela-ruskaja Krynica* (15. XI), zalecając, zamiast spolszczenia cerkwi, wprowadzenie mowy białoruskiej, względnie ukraińskiej do kazań i nabożeństw dodatkowych z pozostawieniem wszakże w samej liturgii języka cerkiewno-słowiańskiego. W obronie wprowadzonej próby z językiem polskim dotąd nie odezwał się nikt. W szczególności milczy organ metropolii prawosławnej.

Co sądzić o tej kampanii wileńskiego *Słowa* przeciwko spolszczeniu prawosławnego nabożeństwa?

Trzeba najpierw zauważyć, że nie wszystkie argumenty Cata mają równą siłę. Kiedy np. występuje przeciwko polskiemu przekładowi liturgicznych tekstów jako rzeczy nowej i dlatego niedopuszczalnej, albo jako przeciwko popolitowaniu i profanowaniu świętości (art. „Kyrie eleison”), to można takie dowodzenie zlekceważyć. Przekład polski liturgii wschodniej nie jest pierwszym przekładem jej na język nowożytny. Dużo wcześniej już tłumaczono w Rosji liturgię na języki łotewski, estoński, tatarski, chiński, japoński

i inne; obecnie Rosjanie na emigracji odprawiają swoje nabożeństwa niekiedy po francusku, angielsku i niemiecku w celu zainteresowania swoją liturgią ludności katolickiej i protestanckiej, wśród której mieszkają. Z takich nabożeństw czynią narzędzie swojej wyznaniowej propagandy, tu i ówdzie nawet z pewnym pomyślnym skutkiem. Właśnie Ukraińcy, walczący o ukraińzację u siebie nabożeństwa, powołują się na te wszystkie precedensy i słusznie zarzucają Rosjanom niekonsekwencję, jeśli ci w ukraińskim języku widzą jakąś profanację służby Bożej. Nawet katolik może pouczyć p. Mackiewicza, że liturgię wschodnią w języku żywym, nowoczesnym, odprawiają np. unicy w Rumunii, a co się tyczy „Kyrie eleison“, to przynajmniej w litaniach tłumaczą je na swoje języki Niemcy i Francuzi, nie posługując się w tym razie greczyzną. Jeśli Cat jest wogóle tylko za językami starszymi w liturgii, to trzeba przypomnieć, że każdy język, w chwili wprowadzenia go do liturgii, był językiem żywym, nawet grecki, łaciński i cerkiewno-słowiański.

Ale to tylko mimochodem. Z głównym dowodzeniem redaktora *Słowa* trudno się nie zgodzić. Może tylko Cat i inni alarmujący wyolbrzymiają zamiary hierarchii prawosławnej czy też innych czynników odnośnie do użycia owych polskich przekładów liturgii. Może hierarchii chodzi przede wszystkim o sprawienie polskimi molebnami przyjemności pewnym panom w miastach czysto polskich w dni rocznic państwowych. W takim razie niepotrzebny byłby cały niepokój i alarm zarówno prawosławnych, jak i państwowców typu p. Mackiewicza. Jeśli zaś cerkiew chce użyć polskiej liturgii jako środka propagandy prawosławia wśród katolików, to należałoby przeciwko temu wystąpić, ale raczej zapytując z Żeleźniakowiczem: czy Polsce może zależeć na zastąpieniu katolicyzmu spolszczonym prawosławiem?

Skoło jednak zamiary hierarchii idą dalej, jeżeli chce ona narzucić liturgię polską najpierw prawosławnemu żołnierzowi, a potem i ludności prawosławnej, to trzeba p. Mackiewiczowi przyznać rację. Żołnierz, jak żołnierz, pójdzie do cerkwi pod przymusem, ale wolno wątpić, czy polski moleben natchnie go tam polskim patriotyzmem. Mogłyby nam coś o tym powiedzieć doświadczenia z rosyj-

skimi „Tiebia Boga chwalim“ i „Boże caria chrani“, śpiewanymi niegdyś pod przymusem w polskich katolickich kościołach. Słusznie Cat wzywa: nie róbnymy błędów na drugich, które drudzy na nas popełniali. Tym bardziej, kiedy chodzi o ludność cywilną. Tu dyktowanie komukolwiek w jakim języku ma do Boga się zwracać, już coś z nadto przypominałoby Wrześnię. Słusznie Cat dowodzi, że można być dobrym żołnierzem polskim i dobrym obywatelem Rzeczypospolitej, używając w stosunkach z Bogiem języka cerkiewno-słowiańskiego (dodajmy od siebie: a chociażby jeszcze jakiegoś innego, nowszego), jak można nimi być z językiem łacińskim, arabskim (u Tatarów) i innymi, których się nie kwestionuje i nie usuwa. A jeśli weźmiemy na uwagę niebezpieczeństwo podkopania wśród ludu, przez nieobmyślane reformy liturgiczne, przywiązania do religii i popchnięcia go w objęcia bezbożnictwa i komunizmu lub wywołania w nim uczucia doznawanej krzywdy w dziedzinie religijnej i stworzenia zeń malkontenta w państwie, to ze stanowiska zarówno religijnego, jak państwowego eksperymenty takie należy uważać za zbrodnię. Zupełnie się zgadzając z Catem, wolelibyśmy wszystkich widzieć katolikami, ale dopóki to niemożliwe, niechaj będą dobrzy prawosławni, a nie bezbożnicy i komuniści.

Na koniec niżej podpisany musi wypowiedzieć swe zadowolenie, że nareszcie raz mógł zsolidaryzować się z wileńskim *Słowem*. Stało się to dzięki temu, że p. Mackiewicz widocznie porzucił drogę, którą kroczył jego współpracownik p. Charkiewicz. Ileż to zarzutów spadało z łamów *Słowa* na akcję neo-unijną za jej cerkiewno-słowiańskie nabożeństwa, za używane przez nią w stosunkach z ludem języki, za liczenie się z tradycjami i przywiązaniami ludu! Piętnowane to wszystko było niemal jako zdrada stanu. Obecnie na tychże łamach znajdujemy obronę tych samych praktyk u prawosławnych, a potępienie tego, co się unitom chciało narzucić. Wobec takiej zmiany w zapatrywaniach *Słowa* miłość chrześcijańska każe wybaczyć mu wszystkie przykrości, jakie dawniej wyrządzało inicjatorom i pracownikom w akcji neo-unijnej.

Ks. J. Urban.

NOWE PUBLIKACJE.

Administracja Apostolska dla obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Charbinie rozwija, jak wiadomo, żywą działalność wydawniczą. Oprócz miesięcznika w języku rosyjskim p. t. *Katolickieskij Wiestnik* wydała ona cały szereg dziełek i broszur, które już notowaliśmy parokrotnie. Obecnie otrzymaliśmy grubą książkę (940 str.), mianowicie podręcznik do dziejów Rosji p. t. *Istoria Rossii*, napisany przez W. Własowa von Waldenberga. W Charbinie administracja apostolska utrzymuje gimnazjum z konwiktem dla chłopców rosyjskich, w którym oczywiście historia Rosji jest wykładaną obszernie; podobny zakład dla dziewcząt prowadzony jest tamże przez SS. Urszulanki. Właśnie przez wykładawcę w tych zakładach, p. Własowa v. Waldenberga, została ułożona ta książka. Na podręcznik szkolny jest ona zbyt obszerna, stanowi raczej cenną pomoc naukową dla profesorów, a równocześnie wyczerpujące dzieło o dziejach ojczyźnych dla rodzin rosyjskich, wyrzuconych na obczyznę. Książka owiana patriotyzmem rosyjskim, została wszakże wolną od tendencyjnych naswietleń katolicyzmu, jakie w podręcznikach typu łłowajskiego znajdowały się. Autor krytycznie także ocenia legendy, dotyczące początków państwowości ruskiej i chrześcijaństwa na Rusi, stojąc na stanowisku nowszych badań naukowych. Uwzględniła obszernie dzieje katolicyzmu na ziemiach rosyjskich i ruskich, omawia obszernie znaczenie unii brzeskiej i kreśli historię jej kasaty za Mikołaja I. Jako Rosjanin, autor nie odróżnia Ukrainy, uważając ją za odłam narodu rosyjskiego, co zapewne urazi tych licznych ukraińców, którzy się znajdują na Dalekim Wschodzie a są świadomi swej odrębności od Rosjan.

W tymże wydawnictwie charbińskim został wydany „Kratkij Katolickieskij Katechizis“, ułożony przez O. St. Tyszkiewicza T. J., profesora w Instytucie Wschodnim w Rzymie. Katechizm wraz z modlitwami codziennymi zawiera stron VIII + 108. Jest to już trzeci katolicki katechizm krótki dla Rosjan (poprzednie: O. Gagarina „Sokrowiszcze wiery“ i Ks. prałata A. Około-Kułaka „Kratkoje izłożenie istin Christianskoj wiery“). O. Tyszkiewicz jest także autorem wcześniej wydanych w Paryżu: katechizmu obszernego i książki o Kościele, obu w języku rosyjskim.

Zapiski Czyna św. Wasylia Welykoho, wydawane przez OO. Bazylianów w Żółkwi pod kierownictwem O. Józafata Skrutnia. Wyszedł zeszyt 1 — 2 tomu VI, z datą 1935, stron 480. Jest to poważne ukraińskie wydawnictwo naukowe, dotyczące historii Rusi, zwłaszcza spraw cerkiewnych. Składa się zwykle z rozpraw naukowych, surowych materiałów archiwalnych i drobnych notatek (*miscellanea*), wreszcie recenzji książek. Szkoda, że Zapiski ukazują się rzadko i niekiedy z długimi przerwami. W tomie, który świeżo prasę opuścił, znajdujemy rozprawy: S. Fedorowa, Walka o granice w eparchii stepowej XIII i XIV w.; D. Olanczyna, Do historii stosunków handlowych Rusi-Ukrainy z Królewem w XVII i XVIII st.; J. Krypiakiewicza, Do historii miasta Żółkwi; M. Holubca, Początki badań nad ukraińskim budownictwem drewnianym; M. Andrusiaka, Walka o katedrę biskupią, itd. Dział recenzyjny obejmuje ponad 40 pozycji omówionych gruntownie dzieł w różnych językach z zakresu liturgii, historii kościelnej, historii ziem ruskich itd.

Ks. Pietro Santini ogłosił pracę po włosku p. t. „Il Primato e l' Infallibilità del Romano Pontefice in S. Leone Magno e' gli Scrittori greco-rusi“ (Grottaferrata 1936, str. XIX + 112). Praca wydobywa z pism św. Leona papieża jego naukę o znaczeniu Stolicy Rzymskiej dla chrześcijaństwa i zestawia z nią komentarze teologów i kanonistów prawosławnych, usiłujących osłabić znaczenie nauki tego Ojca Kościoła, którego wszelkie sam Kościół wschodni uznaje w swej liturgii za „kolumnę prawowierności“. Ostatni rozdział książki poświęcony jest Wł. Sołowiewowi, który zmuszony oczywistością historyczną uznał prymat biskupów rzymskich.

W Wilnie wyszła książeczka p. t. „Rola duchowieństwa katolickiego w godzinie prób i cierpień na terenie Litwy i Białej Rusi (1863—1883), napisana przez Zygmunta Nagrodzkiego. Autor narzucił trochę czarnych płam na jasny obraz, jaki z patriotycznej działalności kleru w „krajach zabrzanych“ stworzył Ks. Biskup P. Kubicki. P. Nagrodzki pokazuje odwrotną stronę medalu, służącą działalność różnych Żylińskich, Sęczyńskich, Niemekszów et Cons., którzy dzia-

łali zarówno na zgubę polskości jak i katolicyzmu. Co się tyczy samej rzeczy, to, oczywista, odtwarzanie prawdziwej historii jest zawsze usprawiedliwione i potrzebne, lecz czynić to należy *sine ira et studio*, broszura niniejsza niestety jest zbyt polemiczna i to czyni ją w czytaniu nie miłą.

*
Ponadto nadesłano do Redakcji: „Słowak”, Rola Słowaczyny w militarnym sojuszu Czechów z bolszewicką Rosją. (Tragedia na-

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Ojciec św. Pius XI zamianował Mgra Aleksandra Jewreinowa, dotychczasowego proboszcza Rosjan katolików w Paryżu, biskupem tytularnym Pionii wsch. obrz. z rezydencją w Rzymie. Konsekracja ma się odbyć 6 grudnia r. b. prawdopodobnie w kościele rosyjskim św. Antoniego w Rzymie, a udzielić jej ma J. E. Wizytator Apostolski wsch. obrz. w Polsce, Ks. Biskup M. Czarnecki. Obszerniejsze szczegóły z życia i działalności nowego Ks. Biskupa podamy w następnym zeszycie naszego pisma.

*
Dn. 15 listopada, w kościele św. Antoniego w Rzymie (przy kolegium rosyjskim) zostało odprawione nabożeństwo żałobne (*panichida*) za dusze wszystkich chrześcijan, zmarłych lub umęczonych w Rosji w ciągu 18 lat prześladowania bolszewickiego. Panichidę celebrował biskup nominat A. Jewreinow, a przemówienie wygłosił sekretarz Kongregacji dla Kościoła wschodniego, J. Em. kard. E. Tisserant. Dostojny Mowca wyłumaczył rację tego nabożeństwa. W Rosji już nie ma komu modlić się za umarłych lub umęczonych braci. Tym bardziej należy to czynić w stolicy chrześcijaństwa, Rzymie. Oprócz modlitw za spokój dusz, trzeba błagać Boga o ustanie prześladowania. Trzeba ufać też, że ofiara krwi męczenników i w Rosji jak gdzieindziej stanie się posiewem wiernych, przgotuje nowy triumf wierze Chrystusowej.

*
Metropolita unickiej cerkwi rumuńskiej został mianowany J. E. Ks. Aleksander Nicolescu, dotychczasowy biskup w Lugoj (czyt. Lugoż). Nowy metropolita odbył ingres do swojej katedry w Blaj (Blaż) 18 września r. b. — Biskupem w Lugoj został kanonik Jan Balan, doktor prawa kanonicznego, do niedawna członek rzymskiej komisji kodyfikacji wschodniego prawa kościelnego.

*
Niejednokrotnie pisaliśmy co czynią dla popularyzacji idei unijnej klerycy różnych seminarium łacińskich w naszym kraju. Obecnie otrzymujemy wiadomości z seminarium w Lublinie. „Już od kilku lat — piszą nam stamtąd — w programie naszych studiów teologicznych uwzględnia się i teologię wschodnią (jedna godzina tygodniowo). Na początku ubiegłego roku szkolnego, z inicjatywy ks. profesora Dr M. Niechaja, powstało „Koło Studiów Naukowych nad Kościo-

rodu słowackiego). Odbitka z miesięcznika „Nasza przyszłość”. Warszawa, str. 42.

O. Makaryj Karowec, Cz. S. W. W. Ukrainci-Rektory Iwiiwskiego uniwersytetu. Żowkwa 1936, str. 15. (Odbitka 2 „Dobroho Pastiria“).

Ks. Dr prał. J. Tarasewicz, Na Baćkauszczyźnie. Wilnia 1936, str. 120.

Ad. Stankiewicz, Z Życia i dziejsnauści Kazimiera Swajaka. Wilnia 1936, str. 32.

Mychaiko Wozniak, U stulittia „Zori” Markiana Szaszkiewyca (1834 — 1934). Z Prac Teologicznego Towarzystwa naukowego we Lwowie. Str. 324.

łami wschodnimi”, mające budzić zainteresowanie alumnów dla spraw unijnych ze szczególnym uwzględnieniem Kościoła wschodniego w Polsce i Rosji. Środki zwyczajne: gromadzenie odpowiedniej biblioteki, organizowanie obchodów i odczytów itd. Urządzany chyba już po wszystkich seminarium „dzień wschodni” urządziliśmy w Lublinie w maju, na uroczystość św. Atanazego, który jest patronem naszego koła. Nabożeństwo wschodnie w kaplicy seminaryjskiej odprawił w ten dzień Ks. Filipowicz (studujący teologię na uniwersytecie lubelskim). Na jednym z posiedzeń Koła we wrześniu r. b. Ks. prof. Niechaj zreferował zjazd teologiczny w Welehradzie, jako uczestnik tegoż zjazdu. Opracowujemy już szereg referatów, których tematy będą stanowiły przeważnie encykliki papieskie, dotyczące Wschodu, poczynając od soboru florenckiego aż do Piusa XI. Organizujemy także kurs języka rosyjskiego, niezbędnego przy studiowaniu teologii wschodniej.

Do tego sprawozdania redakcja *Oriensu* dodaje tylko krótkie: Szczęść Boże!

*
W papieskim seminarium wschodnim w Dubnie powstało przed dwoma laty wśród kleryków „Towarzystwo im. św. Józafata”. Jako cel postawiło sobie ono: a) samoprzgotowywanie się do przyszłej pracy misyjnej, organizacyjnej i prasowej; b) popularyzowanie wśród szerszych warstw idei misyjnej; c) urabianie braterskiego współzycia wśród członków różnych narodowości celem ułatwienia pracy unijnej. Dzięki staraniom Towarzystwa odbyło się 9 referatów, 2 akademie, wycieczka oraz wystawa unijna. Członkowie sekcji prasowej redagują pismo seminaryjne (litografowane) p. t. *Druh*. Kuratorem Towarzystwa jest profesor O. Santiago Morillo T. J. Zarząd składa się z siedmiu członków; prezesem w obecnym roku szkolnym jest kol. Gabruszewicz, sekretarzem — kol. Łehkij.

*
W Wilnie od paru lat istnieje małe seminarium dla chłopców myślących o wstąpieniu do nowicjatu OO. Jezuitów obrz. wsch. w Albertynie. Wychowankowie seminarium uczęszczają do publicznych szkół wileńskich. Seminarium mieści się przy ul. Wielka Pohulanka nr 6; pozostaje pod kierownictwem O. Pawła Macewicza T. J. przy pomocy O. Wiktora Nowikowa T. J. (zob. *rycinę*).

We Lwowie ukraińskie Towarzystwo teologiczne nie ogranicza swej działalności do czysto naukowych prac swoich członków, ale urządza także od kilku lat Wieczory akademickie dla ogółu inteligencji. Corocznie bywa po kilkanaście takich wieczorów, wypełnianych referatami i dyskusją na temat referatów. Wśród prelegentów spotykamy kapłanów profesorów Akademii teologicznej, ale i świeckich uczonych i publicystów, oświeclających poruszane zagadnienia po katolicku. W bieżącym sezonie zimowym cykl wieczorów zainaugurował 8 listopada ks. mitrat Slipyj, rektor Akademii teologicznej wykładem na temat: „Współczesny ruch unijny na Zachodzie”. Jako następni prelegenci przewidziani są ks. profesorowie Kostelnik, Iszczak, Hlinka, O. Skruteń, prof. Załoziecki i inni. Wogóle przewidziano na tę zimę 18 „wieczorów”.

*
Notowaliśmy nieraz pracę, jaką rozwija nad katolickim urobieniem parafian proboszcz wsch. parafii w Torokaniu na Polesiu, Ks. Donat Nowicki. Między innymi troskami jego jest ułatwić jaknajwiększej liczbie swoich młodych parafian i parafianek kształcenie się czy to w naukach czy w rzemiosłach. Dowiadujemy się, że w tym roku z tej ruskiej parafii, w której do niedawna nikt nie myślał o żadnej nauce poza szkołą wiejską, dzięki staraniom Ks. Proboszcza 12 chłopców i 16 dziewczynek ma możność uczenia się w różnych katolickich zakładach lub pracowniach. Tak naprz. 8 chłopców uczy się w wschodnich OO. Kapucynów w Lubieszowie, a po jednym w różnych zakładach w Wilnie, Brześciu, Kobryniu i Chełmie na Pomorzu (u OO. Pallotyńców). Dziewczynki znalazły możność kształcenia się trzy w Lubieszowie, jedna w Poznaniu w gimnazjum SS. Urszulanek, jedna w Pokrzywnie (w szkole powsz. Urszulanek), 7 w różnych zakładach w Warszawie, po dwie w Płudach i Otwocku. Fotografia w naszym dodatku ilustracyjnym przedstawia grupę dziewczynek-unitek z Torokania, uczących się w Warszawie i w pobliżu Warszawy, wraz z swoim proboszczem, który je od czasu do czasu odwiedza. Wakacje dzieci te spędzają w domu na wsi, biorąc czynny udział w nabożeństwach swego rodzinnego wschodniego obrządku.

*
28 września w Białymstoku, staraniem Ks. dziekana A. Chodyki, był urządzony dzień unijny dla zaznajomienia parafian z problemem zjednoczenia Kościołów i z akcją unijną na kre-

sach. W kościele farnym odbyła się liturgia wschodnia, celebrowana w otoczeniu kilku kapłanów przez J. E. Ks. Biskupa Czarneckiego, który przybył na nią z Fastów, gdzie w przeddzień celebrował, jako w uroczystość podwyższenia św. Krzyża. Podczas liturgii śpiewał chór amatorski, złożony z śpiewaków prawosławnych. Psalmista miejscowego soboru prawosławnego odśpiewał „Apostoła”, t. j. lekcję. Świątynia, pomimo że to był dzień powszedni, była pełna; zauważono wśród obecnych wielu prawosławnych, np. prezesa domu prawosławnego, p. A. Sawickiego. Po południu, w sali kinowej domu katolickiego odbyła się akademicka przy szczerlnie zapelnionej sali. Po przemówieniu Ks. dziekana, referat o znaczeniu katolickiej akcji unijnej wygłosił redaktor *Oriensu*, Ks. J. Urban, a następnie zabrał głos Ks. Biskup Czarnecki. Wyświetlano także zdjęcia z różnych placówek unijnych. Ten dzień unijny zaniepokoił prawosławne władze duchowne, które też zareagowały energicznie przeciwko „propagandzie unickiej”. Psalmista Martyniuk, za wzięcie udziału w nabożeństwie unickim, został pozbawiony posady, śpiewacy zaś otrzymali nagane publiczną w pismach. Surowość konsystorza grodzieńskiego tylko spotęgowała zainteresowanie się obywateli Białegostoku problemem unijnym.

*
Wraz z innymi objawami religijności tradycyjnej było zwalczanie przez bolszewików także drzewko wigilijne. Przez szereg lat nie było wolno sprzedawać i kupować choinek. Nagle rok temu przyszła bolszewikom fantazja, by nie tylko cofnąć zakaz, ale owszem zachęcić obywateli Związku sowieckiego do przystrajania drzewka świątecznego ku ucieście dziatwy, tylko nie na Boże Narodzenie, oficjalnie już nie istniejące, ale na nowy rok, jako święto cywilne, nadając nadto drzewku znaczenie komunistyczne, opatrując je odpowiednimi emblematami i napisami. Natomiast we Włoszech *Osservatore Romano* wyjaśniał, że zwyczaj przystrajania drzewka na Boże Nar. jest zwyczajem pochodzenia pogańskiego, z narodzeniem Jezusa nie mającym nic wspólnego. W Grecji zaś przed B. Nar. 1935 r. rząd zabronił wycinania drzewek na choinki, uzasadniając zakaz nie dostatecznym zadrzewieniem kraju i tłumacząc, że urządzanie choinki nie ma uzasadnienia religijnego i do prawosławnej Grecji dostało się jako import bawarski wraz z pierwszym królem greckim Ottonem Wittelsbachem. Biedne choinki, ile to mają z nimi ludzie kłopotu!

W roku następnym, 1937, *Oriens* będzie wychodził, jak dotychczas, co dwa miesiące i w tej samej objętości. Wysokość prenumeraty pozostaje niezmienną. Przy niniejszym zeszycie rozsyłamy blankiety nadawcze P. K. O. z uprzejmą prośbą do P. T. Czytelników o wyrównanie zaległości i o łaskawe wpłacanie abonamentu na rok przyszły.

Nowi abonenci mogą nabyć rocznik 1936 za opłatą zniżoną zł. 6 —. Roczniki poprzednie są całkowicie wyczerpane.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia Wydawnictwa Księży Jezuitów w Warszawie, ul. Rakowiecka 61 — Telefon Nr. 8-57-87.

SPIS RZECZY CAŁEGO ROCZNIKA

	Str.		Str.
O wspólnych świętych (<i>Ks. Jan Urban</i>) . . .	1	Wschód na Wszechświatowej Wystawie Prasy	
Abisynia a katolicyzm. Dok. (<i>Ks. M. Jagusz</i>) . . .	3	Katolickiej (<i>B. W.</i>)	106
Zagadnienia kalendarzowe (<i>Ks. J. Urban</i>) . . .	9 i 39	Dokument z kraju „wolności religijnej“ (<i>Ł. Cze-</i>	
Wschodni kardynał (<i>Ks. J. U.</i>)	13	<i>chowska</i>)	109
Utrwalanie separatyzmu (<i>Łacinnik</i>)	16	Synod warszawski wobec protestu amerykań-	
Dni Józafatowe w Pińsku (<i>A. Smiejan</i>) . . .	18	skiego (<i>Ks. J. Urban</i>)	117
Ś. p. Ksiądz Pydynkowski (<i>Ks. J. Urban</i>) . . .	20	Podniosły dzień w Albertynie (<i>Jeden z obec-</i>	
Po zgonie Focjusza II (<i>Obserwator</i>)	22	<i>nych</i>)	124
Sprawy wschodnie w Rzymie (<i>F. R.</i>)	29	Publikacje o Łemkowszczyźnie	125
Wobec wspólnego zadania (<i>Ks. J. Urban</i>) . . .	33	Jubileusz Pasterza-Tułacza (<i>Ks. J. Urban</i>) . . .	129
Druga schizma Focjusza (<i>Ks. B. Waczyński</i>) 35, 69		Spór o pojmowanie Mądrości Bożej (<i>Ks. A. Pa-</i>	
Ukraińskie Muzeum Narodowe we Lwowie		<i>włowski</i>)	131
(<i>E. Pełenski</i>)	42	Ksiądz Skarga a obrządek grecki (<i>Ks. Jan</i>	
Deisis i korony ślubne (<i>Z. Licharewa</i>)	45	<i>Urban</i>)	135
Cystersi dla Abisynii (<i>X. B. B.</i>)	48	Duch liturgii wschodniej (<i>Z. Licharewa</i>) . . .	139
Dziesięciolecie Bobrowicz (<i>Activus</i>)	50	VII Kongres unijny w Velehradzie (<i>Ks. B. Wa-</i>	
Piotr W. a Unia (<i>J. U.</i>)	58	<i>czyński</i>)	142
List z nad Tybru (<i>F. R.</i>)	59	Kult św. Cyryla i Metodego (<i>Ks. M. Niechaj</i>)	145
Oblaci dla unii (<i>J. J.</i>)	61	Drukarnie na Wołyniu (<i>Jul. Nieć</i>)	147
Nie wwódz nas na pokuszenie (<i>Ks. J. Urban</i>)	65	Estończycy a katolicyzm (<i>Estończyk</i>)	156
Benedyktyni słowiańscy w Krakowie (<i>M. Ni-</i>		Miłość jedności (<i>Ks. J. Urban</i>)	161
<i>wiński</i>)	67	Prawdziwa powszechność (<i>O. Bazyli B.</i>) . . .	163
Cezaropapizm a schizma (<i>Ks. J. Buraczewski</i>)	73	Boże Narodzenie w liturgii (<i>Z. Licharewa</i>) . .	168
W obronie akcji unijnej (<i>Ks. P. Tabiński</i>)	77	Matka Katarzyna Abrykosowa (<i>A. Nowicka</i>)	171
Matka Boska Iwierska (<i>Z. Licharewa</i>)	81	Nowy pasterz Łemkowszczyzny (<i>Łacinnik</i>) . .	175
O Łemkowszczyźnie słów kilka (<i>Łacinnik</i>) . .	85	U Mechitarystów w San Lazzaro (<i>Ks. B. Wa-</i>	
Czy prześladowanie? (<i>Ks. J. Urban</i>)	87	<i>czyński</i>)	176
Co słyhać w Albertynie?	92	Najmłodszy unicy Malankarezi	179
Tolerancja bolszewicka (<i>Ks. J. Urban</i>)	97	Po tamtej stronie (<i>Obserwator</i>) 23, 51, 114, 150, 181	
Nowy kierownik Kongregacji wschodniej . . .	99	Co i jak piszą? (<i>Ks. J. Urban</i>) 26, 54, 81, 119, 153, 184	
Cześć obrazów na Wschodzie (<i>W. Kibalczyk</i>)	101	Nowe publikacje (<i>J. U.</i>)	157, 189
Typy obrazów Bogarodzicy (<i>Z. Licharewa</i>) .	103	Wiadomości i notatki	31, 62, 94, 126, 158, 190

ANTYKWARIAT
NAUKOWY
im. J. K. Żupańskiego
W. Dominikowski & J. Rybarczyk
Stary Rynek 53/54, 61-772 POZNAN
tel./fax. (0-61) 52-63-12
FILIA
ul. Kuźnica 43/45, 50-138 WROCLAW
tel. (0-71) 40-26-77

3,00/ R1203 18. —
maja/24

W Administracji naszego pisma — Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

są do nabycia książki i broszury

a) w języku polskim:

<i>Oriens</i> , rocznik 1935 (poprzednie wyczerpane)	zł. 8.—
<i>Ks. Adrian Boudou</i> : Stolica św. a Rosja, 2 tomy	" 27.—
Kościół katolicki w Rosji (praca zbiorowa)	" 4.—
<i>Ks. Biskup M. Godlewski</i> : Cesarz Aleksander I jako mistyk	" 250
<i>Ks. J. Wasilewski</i> : W szponach Antychrysta	" 2.—
<i>Ks. A. Niemancewicz</i> : Bolszewizm a wychowanie	" 150
<i>Ks. J. Urban</i> : Św. Józefat Kuncewicz,	broisz. 0'80, opr. " 2.—
Wśród Unitów na Podlasiu	" 120
Makryna Mieczysławska w świetle prawdy	" 150
Bł. Andrzej Bobola	" —30
<i>Ks. J. Popłatek</i> : Bł. Andrzej Bobola	" 8.—
<i>Ks. Wł. Piątkiewicz</i> : Prawda o Albertynie	" —60
<i>Ks. A. Około-Kulak</i> : Kościół w Rosji dawniej, obecnie i w przyszłości	" —60
<i>Ks. A. Dąbrowski</i> : Pius XI a ruch uniijny	" —40
<i>J. Szeptycka</i> : W kościele i w cerkwi (zestawienie obrzędów)	" 250

b) w języku rosyjskim:

Gospodu pomolimsia (książka do naboż. dla obrz. łac.) (opr.)	" 2.—
Molitwosłow (książka do naboż. dla obrz. wsch.) (opr.)	" 250
<i>Wł. Solowjow</i> : Rossija i Wsieleńska Cerkow	" 250
<i>I. Zabużnij</i> : Prawosławie i katolicyzstwo	" 250
<i>Tondini</i> : Rimskij papa i papy prawosławnoy wostocznoj cerkwi	" 3.—
<i>Św. Ignacy</i> : Duchownyja upraźnienia	" 2.—
<i>J. Gagarin</i> : Sokrowszcze Christianina	" —40
<i>A. Około-Kulak</i> : Kratkoje izłożenie istin christ. wiery	" —25
<i>A. Zwiezdin</i> : Niepokładnyje ludi (powieść)	" 2.—
Carstwo Bożje w miarje (7 zeszytów)	" 4.—
<i>A. Nikolskij</i> : Kamień Cerkwi	" —15
<i>A. Dąbrowskij</i> : Pij XI i uniatskoje dwiżenje	" —20
<i>B. Usow</i> : Obszczestwo Jezuitow	" —25
<i>J. Jurak</i> : Ordien Dominikancew	" —25
<i>G. Bennigsen</i> : Katoliceskaja Cerkow i raboczij wopros	" —20
Biesieda w wagonie	" —20
<i>W. Morawskij</i> : Sowremiennoje położenje russkoj Cerkwi	" —20
O cerkownom jedinstwie	" —20
<i>Feliks Cozel</i> : Kakoj dołżna byt' ispowied'	" —40
<i>W. Własow v. Waldenberg</i> : K swietu i wiecznoj lubwi	" —30
<i>Wsiew. Iwanow</i> : Filosofija Władimira Sołowiowa	" —20
<i>Spectator</i> : Niepogrieszimosť papy i jewo pierwoświaczenstwo	" —50
W. Kniaź Władimir Światoj i kreszczenje Rusi	" —40
Christianskij brak i nierastorżimosť jewo	" —30
Masonstwo, wsieмирnaja rewolucija i katolicyzstwo	" —40
Katolicyzstwo ili rewolucija	" —20
<i>A. Ettlingen</i> : Pietrusza	" —20
<i>N. Pawlusiuk</i> : Awtoritet i swoboda	" —20
Świataja Teresa Mładienca Iisusa	" —15

Ceny podane są bez oprawy, o ile nie jest inaczej zaznaczone.

Kto nabywa książek najmniej za 5.— zł. nie ponosi kosztów przesyłki.

Konto P. K. O. 15.293

Ks. Jan Urban, Warszawa, ul. Rakowiecka 61